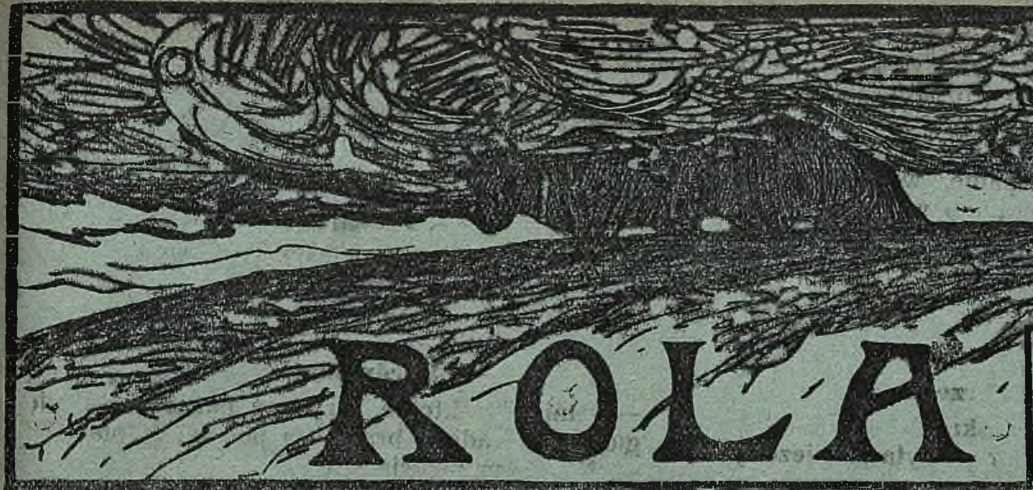
Nr 29. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 14 lipca 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ciężkie czasy.

Przechodzeń zwraca się do żebraka:

— Słuchajcie dziadku, widziałem was kilka dni temu i wtedy mieliście tylko garb a teraz oprócz garbu macie kule i czarne okulary. Jak to wytłumaczyć?

— Cóż zrobić, szanowny panie, w dzisiejszych czasach z jednego kalectwa nikt nie wyżyje.



Nastawić go dobrze.

W zajeździe małego miasteczka:

— Czy macie dobry budzik? — pyta przyjezdny ze stolicy — żebym się rano nie spó nił na kolej.

— Budzika nie mamy, ale jest doskonały kogut.

— To proszę go nastawić na wpół do szóstej.



Będzie wojna.

Marcin do Kuby w karczmie:

— Cóż, Kuba, będzie wojna?

— A która godzina?

Już po północy.

— Ha, to będzie napewno, ale w domu z moją starą.



Najlepszy miesiąc.

— Jaki miesiąc jest najlepszy do żeniaczki?

— Stypiec.

— Przecież takiego miesiąca niema!

— Właśnie dlatego!

Doświadczony.

— Słuchajno, czemu ty właściwie tak długo przeciągasz twoje narzeczeństwo?

— Ano, pamiętam na starą prawdę: Im dłuższe narzeczeństwo, tem krótsze małżeństwo.



Porównanie.

— Panie dyrektorze, czy zna pan różnicę między głosem w radjo, obrazem a podwyżką płacy?

— Nie mam pojęcia.

— Głos w radjo słyszy się, ale się go nie widzi, obraz widzi się, ale się go nie słyszy, a podwyżkę płacy ani się nie widzi, ani się o niej nie słyszy.



Międzynarodowy hotel.

Na jednym z prowincjonalnych hoteli widnieje napis: „Tu mówi się wszystkimi językami".

Gdy jednak zwrócić się do właściciela w innym języku, niż polski — nie otrzymuje się żadnej odpowiedzi.

— Któż więc mówi tutaj wszystkiemi językami?

— Podróżni — odpowiada spokojnie właściciel hotelu.

Dla młodych literatów i poetów, aby zapoznać się z formą nowej poezji zaleca się książkę p. t. **„PO DRODZE"** Wincentego Kuglina.

Książkę można nabyć w administracji „Roli" przysyłając tylko 1 złoty. Można w znaczkach pocztowych.

Nr. 29. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 14 lipca 1935

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wychowawcze i społeczne znaczenie

nauki gospodarstwa domowego.

Należyta organizacja domu, sprawne funkcjonowanie gospodarstwa domowego — to czynnik w życiu społecznem arcyważny, lecz którego się dotychczas ciągle jeszcze nie docenia. Zbyt łatwo i zbyt pochopnie zapominamy o tem, że 30 do 66 procent każdego budżetu domowego stanowią wydatki na żywność i że w ten sposób, jak obliczono, około 8 miljardów złotych rocznie przepływa w Polsce — na samą tylko żywność — przez ręce gospodyń i pań domu. Jest to suma, kilkakrotnie przewyższająca globalny budżet państwa i od umiejętnego jej wykorzystania zależy w bardzo znacznym stopniu, w największym może stopniu ogólny nasz dobrobyt.

Jest też rzeczą poprostu niezrozumiałą, dlaczego ciągle tak mało uwagi zwraca się na to, aby te, które temi pieniądzmi dysponują, czyli wszystkie kobiety w Polsce, zdawały sobie sprawę, jak wielka na nich ciąży odpowiedzialność za właściwe zużycie owych sum, jak wielka jest ich rola pod tym względem dla rozwoju całego gospodarstwa narodowego i dlaczego ciągle tak mało dba się o to, aby one były do spełnienia tej roli odpowiednio przygotowane,

Wciąż jeszcze i wbrew najoczywistszym faktom istnieje tendencja do lekceważenia pracy gospodyń i pań domu, do uważania kobiety, której głównem, czy jedynem zajęciem jest prowadzenie domu i która tę swoją pracę wypełnia dobrze — za osobę „bez zawodu“, „bez zajęcia“, za kogoś, kto nic nie robi, tylko żyje z cudzej pracy. I — z drugiej strony. jakże mało zrozumienia i poparcia znajdują w społeczeństwie ci, którzy kierują swe wysiłki dla usprawnienia i uregulowania owych domowych zajęć, dla ułatwienia kobietom gospodarstwa domowego, dla zorganizowania go w ten sposób, aby trzeba było zużyć przy niem stosunkowo najmniej czasu i pracy, osiągnąć — przy niem minimum trudu i kosztów — rezultaty najlepsze, tak aby to ważne zadanie dobrego prowadzenia domu mogły należycie spełnić i te liczne, coraz liczniejsze rzesze kobiet, pracujących zawodowo i zarobkowo.

Tak samo dotychczas jeszcze nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego, że dobrze zorganizowany dom rodzinny — to nietylko kwestja wielkiej wagi pod względem gospodarczym, lecz, że to jest coś, od czego w ogromnej mierze zależy fizyczne i psychiczne zdrowie obywateli, możliwości rozwojowe jednostek, wartość ich pracy obecnej i przygotowanie do późniejszej, całokształt ich ustosunkowania się do życia.

Dlatego też zagadnienie prawidłowej organizacji gospodarstw domowych urasta do miary zagadnienia społecznego, kwestja zaś przygotowania gospodyń i pań domu, kwestja nauki gospodarstwa domowego, jest kwestją społeczną. Nie idzie tu bowiem tylko o naukę gotowania i szycia jak błędnie wielu z pośród nas myśli — lecz o cały kompleks wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, o wyrobienie charakteru, inicjatywy i poczucia odpowiedzialności, o umiejętność równoważenia budżetu, wartościowania, rozkładania pracy. Nauka gospodarstwa domowego — to dietetyka i higjena i estetyka i podstawowe zasady ekonomji — to wszechstronne i ogólne przygotowanie do życia tak, aby sobie umieć z niem dawać radę, nie pozwalając się unosić prądowi, lecz utrzymując na właściwym poziomie i siebie i rodzinę, stwarzając tej rodzinie jasny, pogodny dom, najpewniejszą przystań i obronę przeciw każdemu nieszczęściu i trosce.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— „Komedja, jak mi Bóg miły! — pisał. — Istna komedja! Ani przypuszczasz, na jaką drogę skierowałem twą sprawę. Zamiast dygnitarzy jaśnie wielmożnych, użyłem pośrednictwa żyda i protekcji jakiejś wielce dwuznacznej białogłowy. Przypomniałem sobie, że Efraim kamieniecki dał mi cedułkę do współwyznawcy swego, a zarazem ajenta, czy faktora, o którym uprzedził mię, że ułatwić mi może doprowadzenie tej sprawy do pomyślnego kresu lepiej, niż wielcy panowie. Zniechęcony do najwyższego stopnia ustawicznemi obietnicami i zwlekaniem w ich uskutecznienie, umyśliłem udać się do pana Szmula Zająca, którego gdzieś aż na Pradze odszukiwać musiałem. Z wielkiem uszanowaniem, jak gdyby świętość jakąś, odebrał list Efraima i zapowiedział, że nazajutrz przyniesie mi wiadomość, która, jak sądził, przydatną mi będzie. Izraelicie dosyć poczciwie patrzało z oczu i wydał mi się niezwykle sprytnym. Nabrałem więc trochę otuchy. Nie zawiódł mię poczciwiec i stawiwszy się w mojem mieszkaniu, oświadczył na samym wstępie, że potrzeba, ażebym zaznajomił się z jedną panienką, garderobianą innej panienki, która ma wielkie łaski u dworu i zrobi to, co zechce. Uprzedził mię jednak, że to pociągnie za sobą koszta niemałe, ale że honorarjum dla obu panien wypłaconem ma być dopiero po ukończeniu sprawy.

— „A dobrodzieju! — zawołałem z radością. — Chętnie zapłacę, byleby raz już dojść do końca. I gdzie ja tę pannę zobaczyć mogę?

— „Ja będę z nią u pana dziś nad wieczorem. Co się tyczy wynagrodzenia, umówi się z nią pan osobiście.

— „Czy nie mógłbyś mię, panie Szmulu, wyręczyć w tym względzie?

— „Mogę i to zrobić. Wyłuszczy jej pan, o co idzie, a ja z nią ułożę się o porękawiczne.

„Wyobraź tedy sobie, jak to się wydawało, kiedy do stancyjki mojej, wyglądającej całkiem po kawalersku, weszła, a raczej wbiegła o zmroku fertyczna jakaś jejmościanka z bardzo obiecującym uśmiechem i liczkiem wcale powabnego djabełka (coby to na to powiedziała Zosia?!). Wysłuchawszy, o co idzie i dowiedziawszy się, że papiery, ściągające się do sprawy twojej złożone są w kancelarji królewskiej, obiecała pomówić o tem ze swoją panią, która „lubi robić przysługi ludziom, potrzebującym łaski kochanego króla naszego i ma na to bardzo skuteczne sposoby". Widząc, że nic więcej żądać od niej nie myślę, oświadczyła, że sprawa ta może być załatwioną w ciągu tygodnia, a o reszcie zaleciła mi pomówić ze Szmulem.

„Reszta owa stanowiła istotę rzeczy. Szmul, który wyszedł wraz z garderobianą przyszłej mej protektorki, wkrótce powrócił i objawił mi jej warunki. Dla pani swojej zażądała trzysta talarów, a dla siebie pięćdziesiąt. Cenę tę uznałem za niezbyt wygórowaną i zobowiązałem się wypłacić sumę wymienioną. skoro tylko na własne oczy zobaczą glejt królewski.

„Jeżeli mnie nie łudzą, to za dni dziesięć będziesz wolny, a za dwa tygodnie spodziewam się uściskać ciebie w Busiówce".

Nadzieja pana Karola nie była zawiedzioną. Po upływie dziesięciu dni sam Witte odwiedził Chorążyca i zwiastował mu dobrą nowinę. Nadszedł glejt, zredagowany w sposób najchlubniejszy dla byłego banity.

„Opierając się na świadectwie dwudziestu przeszło zacnych i godnych zaufania ziemian podolskich, stwierdzającem niewinność szlachetnie urodzonego Antoniego Sielawy, król uchylił ciążący na nim wyrok banicji i powrócił całkowitą swobodę".

Jenerał Witte uradowany, jak gdyby tu szło o niego samego, zaprosił Chorążyca do stołu i ogłosiwszy w gronie oficerów wyrok królewski, wzniósł zdrowie, które wszyscy spełnili ochoczo i szczerze.

Chorążyc nie miał już po co siedzieć w Kamieńcu i postanowił wrócić pod strzechę rodzinną. Przed wyjazdem jednak nie mógł przemódz na sobie, ażeby jeszcze raz nie odwiedzić Anusi.

Zdziwiły i przestraszyły ją trochę odwiedziny jego.

— Ośmieliłem się przyjść pożegnać panią — przemówił drżącym ze wzruszenia głosem. Swobodny jestem i jutro wyjeżdżam do Busiówki.

— Nareszcie... dzięki Bogu — odrzekła niemniej wzruszona Anna. — Odpocznie pan i odżyje wśród swoich. Z mojej strony towarzyszyć mu będą najgorętsze życzenia szczęścia.

— Proszę mi życzyć więcej wytrwałości w walce z sercem mem własnem — wyrwało się pomimo woli Antoniemu.

— Mam nadzieję, że nigdy tam nie zagoszczą uczusia, z któremi walczyć będziesz pan potrzebował.

I podała mu rękę. Był to znak pożegnania.

Resztę dnia poświęcił kamienieckim znajomym swoim. Z Wittem i Okszą zamienił dary pamiątkowe. Efraim dostarczył mu w tym celu dwie przepyszne szable tureckie. Nie zapomniał o Grzesiu i Opanasie, który go żywił w lochu zamkowym.

Stary izraelita powiedział mu na wyjezdnem:

— Niech pana Pan Bóg prowadzi! Gdyby się tu zdarzyło coś takiego, coby mogło obchodzić pana, dam mu znać o tem.

Znaczenie tych słów pozostało dla Chorążyca zagadką.

Dwie lotne, choć dobrze wyładowane bryki, poniosły go z nieodłączonym Semenem na Pobereże.

Nie potrzebujemy opisywać uczuć, których doznał wygnaniec, powróciwszy w progi domowe. Składały się na nie wspomnienia sercu najdroższe, widok twarzy kochanych, aromat pól rodzinnych. Niewysłowiona rzewność ogarniała go, kiedy przypomniał sobie lata swoje dziecinne i młodzieńcze, spędzone pod skrzydłem kochających rodziców, a tak niepodobne do dni późniejszych, pełnych tęsknoty i owianych troską wygnańczą, Odnawiał je w myśli swojej, to rozmawiając ze siostrą, to przechadzając się z dziećmi po ścieżkach, na których zdawało mu się że dotąd jeszcze pozostały niezatarte ślady stóp jego. O! jakiż to był świat uroczych i błogich uczuć! Wspomnienia te wywoływały wprawdzie łzy pod powieką, ale uspakajały go zarazem i łagodziły boleść, doznaną wskutek spotkania się ostatniego z Anusią. A jednak pozostał on jej wiernym i tęsknił po niej, zżymając się nieraz na swoją dolę, która wydawała mu się podobną do tego stepu podolskiego, rozścielającego się przed jego oczyma, zwarzonego chłodami jesieni. Miłość jego nie uśmiechała się żadną nadzieją z powodu widma złowrogiego, które mu zaciemniało krajobraz życia. Ach, ta Angiolina! Dlaczego on po-

znał ją w swem życiu? Dlaczego sam własnemi rękami wykopał grób dla szczęścia swego?!...

Nie usuwał się od towarzystwa i zabaw pospołu z dawnymi rówieśnikami swoimi, ale najmilsze mu były chwile, spędzane w samotności i tęsknej zadumie. Melancholja jego łagodna, ale głęboka, zaczęła niepokoić Zosię i Podczaszyca. Ten ostatni starał się rozrywać go polowaniem, wycieczkami w sąsiedztwo, nareszcie gospodarstwem, ale czuł, że usiłowania jego idą na marne.

Tak upłynęło kilka miesięcy. Jesień podolska najczęściej bywa bardzo piękna. Aż do pierwszego śniegu, spadającego zwykle w grudniu, ziemia bywa sucha i twarda, drzewa połyskują purpurą i złotem, a gdzieniegdzie zieloność je zdobi, jak uśmiech oblicza konającego; komunikacje w tej porze roku są łatwe i więcej nastręczają podróżnym przyjemności, niż podczas upałów letnich.

Pewnego dnia, w nieobecności Chorążyca, nadbiegł do Busiówki żyd młody, w tradycyjnej bidce podolskiej. Zadyszana szkapa świadczyla o pośpiechu, z jakim odbył daleką prawdopodobnie podróż. Zostawiwszy konia przed bramą, skierował się ku dworowi i słudze spotkanemu na ganku oświadczył na samym wstępie:

— Jestem posłańcem od Efraima Lewi z Kamieńca. Muszę natychmiast widzieć się z jaśnie wielmożną panią. Proszę uprzedzić ją o tem.

Sługa, spełniwszy dane mu polecenie, otrzymał rozkaz niezwłocznego wprowadzenia przybysza.

— Jestem wnuk Efraima Lewi — rzekł posłaniec, pozdrowiwszy Podczaszycową niskim ukłonem. — Mam rozkaz wręczyć jaśnie wielmożnej pani ten oto pakiet.

Zdziwiła się pani Karolowa, wyczytawszy na kopercie pakietu nazwisko nie męża lecz swoje własne z dodatkiem „do rąk własnych". Rozpieczętowała go spiesznie.

Były tam dwa listy i jakieś papiery. Na pierwszy rzut oka na adresie listów poznała pismo jenerała.

„Piszę do pani — czytała — a nie do szanownego jej męża dlatego, że sprawa, o którą idzie, poniekąd jest tajemnicą pomiędzy nami obojgiem; tajemnicą, o której pani tylko mówić mam prawo. Starania moje co do otrzymania pewnych wiadomości o losie byłej małżonki Chorążyca, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Z załączonego odpisu relacji konsula francuskiego w Stambule, a co ważniejsza z kopji własnoręcznego pisma wielkiego wezyra dowie się pani, że kobieta, o której mowa, od roku już nie żyje Wiadomość ta, jako urzędowa, nie ulega najmniejszej wątpliwości. a choć nie jest wesołą, wpłynie zapewne w sposób pożądany na przyszłość pana Antoniego".

Dalej szły zapewnienia o niezmiennej estymie i afektach pana jenerała do uroczej znajomej jego, z żartobliwym dodatkiem: Honny soit qui mal y pense!

Poświadczenia faktu przez wielkiego wezyra, zredagowane w formie odpowiedzi na list ajenta polskiego, brzmiały dość lakonicznie:

— Na zapytanie Waszej Ekscellencji mam zaszczyt odpowiedzieć, że porwana niegdyś przez Ibrahima baszę ruszczuckiego, córka Rumuna, Talpy, zwana Angioliną, po wyzwoleniu swojem z rąk łupieżcy, została żoną moją, lecz w kilka tygodni po tem, Ałłach powołał ją do chwały swojej".

To samo opiewała depesza konsula francuskiego, widocznie na tej samej oparta powadze.

List Efraima był bardziej szczegółowy. Jasno i zwięźle, choć nie nadto poprawnie, donosił on, że na prośbę jenerała Wittego użył wszelkich sposobów, ażeby z najlepszych źródeł zaczerpnąć wiadomości o losie Chorążycowej w Stambule. Rozległe stosunki jego wśród współwyznawców na Wschodzie, pozwoliły mu dotrzeć pośrednio do sułtańskiego grodu, a nawet przeniknąć w najtajniejsze przybytki jego. Relacje, które mu nadesłano o tej nieszczęśliwej, pełne są okropności... Chorążycowa po zaduszeniu porywcy swojego, Ibrahima baszy, rzeczywiście przywiezioną była do Stambułu i dostała się do haremu wezyra, gdzie wkrótce, zdobywszy sobie wyjątkowe względy pana swego nowego, zajęła pierwszorzędne wśród innych kobiet stanowisko. Wzbudziło to zazdrość dawniejszych ulubienic, a poduszczane przez jedną z kobiet, która przybyła tam jednocześnie z Chorążycową (podobno nianką jej z lat dziecinnych), zamordowały niebezpieczną rywalkę zapomocą szpilek od włosów. Wezyr, nie posiadając się z gniewu i żalu, rozkazał zgładzić kilka kobiet, a w liczbie ich i ową poduszczycielkę. Ale to są zwyczajne historje haremowe... najistotniejszą rzeczą jest to, że córka Talpy od roku już nie żyje.

Reb Efraim uważał za właściwe nadmienić, że stosownie do rady jenerała komunikuje szczegóły powyższe samej tylko pani Podczaszycowej.

Chorążyc — pisał Efraim — może dowiedzieć się, albo i niedowiedzieć się, w jaki sposób nastąpiła śmierć jego żony. W ostatnim razie lepiej byłoby, ażeby niniejszy list pozostał dlań tajemnicą.

Wkońcu napomknął, że możeby obecność pani Podczaszycowej w Kamieńcu była w tym czasie pożądaną w widokach szczęścia jej brata.

Czytając tę relację tragiczną, pani Karolowa bladła i drżała co chwila. Groza i litość opanowały ją na przemiany. Zapomniała, że miała świadka doznawanych przez siebie wrażeń; nie opatrzyła się nawet, jak do pokoju wszedł mąż.

— I cóż to za interesy pochłaniają ciebie w nieobecności mojej? — zawołał żartobliwie, zdziwiony widokiem żyda i porozrzucanych na stole papierów.

— Może jaśnie wielmożna pani pozwoli mi po odpowiedź stawić się później? — odezwał się wnuk Efraima, powodowany uczuciem delikatności. — Na każde zawołanie oczekiwać będę w oberży.

— Dobrze... dziękuję — odpowiedziała z uprzejmością.

Po wyjściu posłańca, zwróciła się do męża.

— Czytaj — rzekła, podając mu list Wittego, a następnie inne papiery.

Podczaszyc okazał się również wzruszonym, jak i towarzyszka jego.

— Ręka Boża! — wyrzekł poważnie, ukończywszy czytanie.

— Potrzeba to pokazać Antosiowi — zauważyła Zosia.

— Z wyjątkiem listu Efraima — odparł żywo pan Karol, — Przysporzy mu to wszystko boleści, a na nic się nie przyda.

Chwilkę trwało milczenie.

— No, Pan Bóg rozwiązał mi ręce nareszcie — przemówił znowu mąż. — Zawsze to szczęście dla dwojga serc szlachetnych, które już tyle wycierpiały w życiu.

— Jak myślisz Karolku!... Czy posłuchać mam rady Efraima i jechać do Kamieńca?

— Nie, moje serce... Żyd skrewił w tym razie praktycznym rozumem swoim. Byłoby to niedelika-

tnością względem Anusi, a nawet i Antoniego. Przecież musi odczuć i przeboleć ten cios... Kochał ją niegdyś.

— Litował się tylko.

— Et! czy wy, kobiety, znacie się na sercach naszych!... Napisz tylko do Siostry Anny; zawiadom ją o wszystkiem, co zaszło i zapytaj najdelikatniej, czy uważa się teraz za swobodną i kiedy pozwoli wam pokazać się sobie na oczy.

— Dobrze radzisz najdroższy — zgodziła się Zosia ze szczerą pokorą. — A z Antosiem jak postąpimy?

— Kiedy powróci, powiedz mu tylko, że nadeszły listy bardzo ważne dla niego i usuń mu się z oczu. Mężczyźni nie lubią mieć świadków gwałtownych wzruszeń swoich.

Tak się i stało. Kiedy Chorążyc nadjechał już nad wieczorem z sąsiedztwa, na spotkanie jego wybiegła Zosia.

— Na stole tam znajdziesz listy z Kamieńca, które obejdą ciebie. Przygotuj się, mój drogi, do czegoś ważnego.

I ucałowawszy go naprędce, odeszła.

Kiedy w godzinę później powróciła do bawialnego pokoju, nie znalazła tam brata. Niespokojna udała się do jego mieszkania po drugiej stronie domu, ale drzwi znalazła zamknięte.

Gdy nadszedł czas wieczerzy, jeszcze raz próbowała szczęścia i nieśmiało pokręciła rączką od zamku.

— To ja, Antosiu... czekamy na ciebie z wieczerzą.

— Nie będę wieczerzał — odrzekł zaledwie dosłyszalnym głosem.

Nazajutrz, jak zwykle, przyszedł na kawę, ale blady, jak trup i z posępną chmurą na czole. Nie ośmielono się przemówić doń, ale siostra nie mogła się powstrzymać od płaczu głośnego. Za jej przykładem poszedł i poczciwy pan Karol.

Zaczęto go ściskać serdecznie. I jemu dwie łzy potoczyły się z oczu.

— Dziękuję wam za współczucie — przemówił, ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia. — Proszę was, nie dotykajmy nigdy grobu, który mi przeszłość w sercu wykopała. Umarłym wystarcza modlitwa i przebaczenie.

— Nabożeństwo już zamówione — odezwał się Podczaszyc. — Za godzinę ksiądz oczekiwać nas będzie w kaplicy.

— Wdzięczny ci jestem za pamięć... uprzedziłeś życzenie moje.

I tego dnia i wielu jeszcze następnych Chorążyc całemi godzinami, na klęczkach modlił się za płochą duszyczkę tej, która tak długo zastępowała mu dziecko, dopóki nie zapragnęła zostać czem innem jeszcze.

Przez cały tydzień milczący był i smutny, ale spokojniejszy, niż dawniej.

Ani razu nie wspomniał o zmarłej w rozmowach ze siostrą i szwagrem, ale nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ona to, a nie kto inny, była głównym przedmiotem dum jego.

O niej to myślał zawsze, sypiąc hojne jałmużny i zamawiając msze św. z bezimiennem zleceniem:

— Za dusze grzeszne.

W tydzień może po otrzymaniu żałobnej wiadomości, zapytał siostrę:

— Witte czynił odpowiednie starania, ażeby otrzymać dokumenty, które dołączył do listu swego?

— I ja tak myślę — odpowiedziała Zosia, spuszczając oczy.

— Prosiłaś go o to?

— Nietylko jego, ale i Karola, kiedy wyjeżdżał do Warszawy.

— Czy nikt więcej o zabiegach twoich nie wiedział?

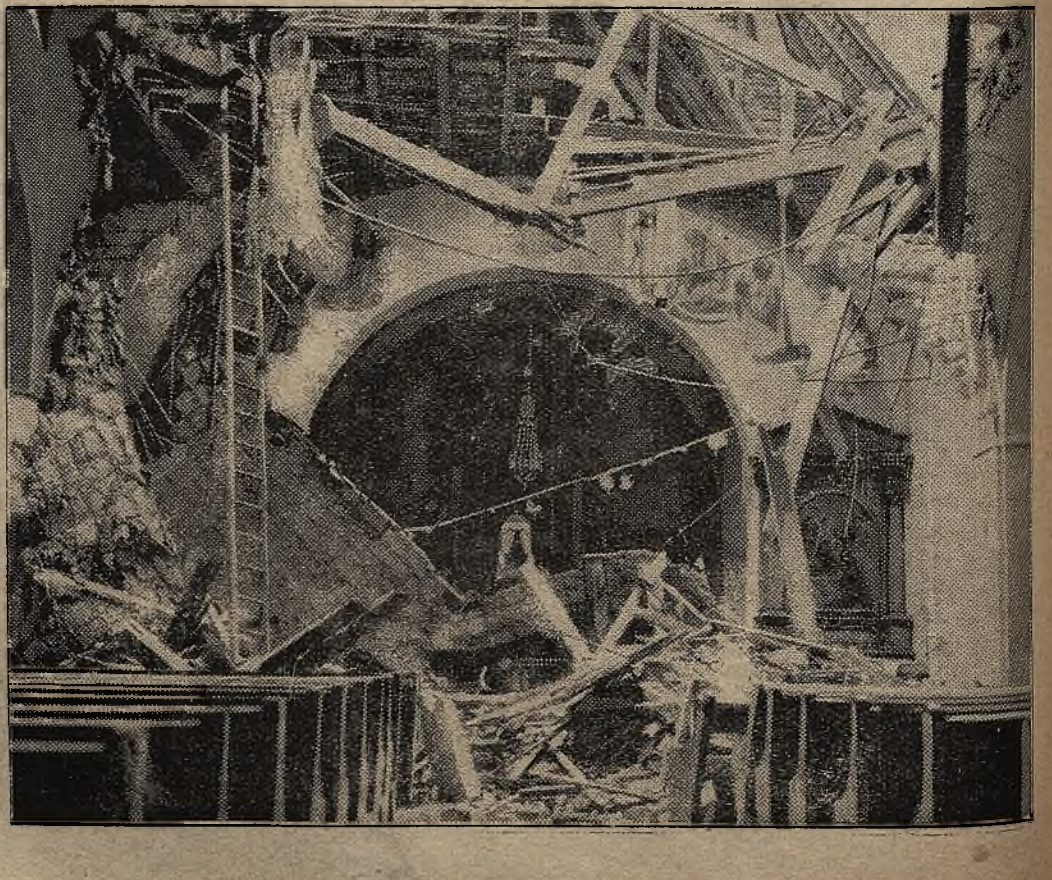
— Upewniam cię że nikt, a przedewszystkiem nic o nich nie wiedziała Anusia. Sądziłam jednak, że, starając się dojść do jakiejkolwiek pewności w tej mierze, pracuję dla was obojga. (Ciąg d. nast.)

Trzęsienie ziemi

w połud. Niemczech.

W poprzednim numerze podaliśmy już wiadomość o trzęsieniu ziemi jakie nawiedziło Badenję, Wirtembergję i Bawarję w Niemczech. Gdzieniegdzie wstrząs był tak silny, że na ulicach przechodnie odnieśli wrażenie, jakgdyby rozstąpiła się ziemia. — W domach meble zostały rozrzuaone i poniszczone. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia wnętrze kościoła w Buchau i zniszczenie jakie w niem wyrządziło trzęsienie ziemi.

Szkody wyrządzone trzęsieniem ziemi, szczególnie w zarysowanych budynkach są bardzo znaczne.



Jak wyglądają głębiny morza?



Dr Williamowi Beebe, członkowi nowojorskiego towarzystwa zoologicznego udało się dokonać zdjęć fotograficznych z dzwonu nurkowego na głębokości 923 metrów pod powierzchnią wody. Obraz z tej głębokości przedstawia nam pierwszy obrazek.

Dr Beebe od szeregu lat niestrudzenie organizuje wyprawy w głębie mórz i oceanów i bierze w nich czynny udział, zapuszczając się częstokroć bardzo głęboko w otchłanie morskie i zdobywa takie dziwy przyrody, o jakich się nawet uczonym nie śniło.

Znakomity ten uczony twierdzi, iż w gruncie rzeczy niewiele wiemy o morskim świecie zwierzęcym i roślinnym. Zwycięski umysł ludzki, który potrafi poznać olbrzymie światy, zawarte w kropli wody, określać temperaturę gwiazd, odległych od ziemi o miljardy kilometrów, odnaleźć i odtworzyć olbrzymie stworzenia, żyjące na ziemi przed setkami miljonów lat — musi przyznać się do całkowitej prawie porażki, gdy idzie o znajomość głębin morskich i oceanów.

Aczkolwiek od wielu lat czyni człowiek wysiłki celem wydarcia przyrodzie choć części ze strzeżonych zazdrośnie przez nią tajemnic, ciemne i groźne otchłanie opierają się temu, wysuwając swą potężną broń: zimno, ogromne ciśnienie wody i nieprzeniknione ciemności.

Już na głębokości dwóch tysięcy metrów panuje zimno, bliskie temperatury zamarzania. Ciśnienie zaś około tony na cal kwadratowy stanowi nieprzebytą zaporę dla ludzkiego organizmu jak również nieprzeniknione ciemności, w których jedynie migają różnokolorowe świetlne punkciki, to jest latarki, jakiemi natura zaopatrzyła mieszkańców tych krain wiecznego mroku.

Jak okropny jest ten świat, tak straszne są zamieszkujące go twory. Jedne z nich, wabiące zdobycz swemi złudnemi świecidełkami, umieszczonemi na ciele, inne pozbawione i tego, pełzają i roją się poomacku w ciemnościach. Składają się one przeważnie z potężnej paszczy, zaopatrzonej w potworne zęby do chwytania swych współmieszkańców. Całe bowiem życie głębinowe streszcza się w dwóch procesach: zjeść lub być zjedzonym.

Już same nazwy niektórych ryb głębinowych są tak samo dziwaczne, jak ich życie. „Ogryzacz głębin", „paszczoryba" it.d. mają zupełnie uzasadnione nazwy.

Wyekwipowanie tych stworzeń do życia w zimnych i ciemnych otchłaniach jest niezmiernie pomysłowe. Niektóre ryby posiadają wąsy-czułki niesłychanie długie, niekiedy dwa razy dłuższe od ciała. U innych znów zmysł dotyku został zastąpiony przez słuch. Długie pletwy piersiowe zupełnie zatraciły swą właściwość i przekształcone zostały w pewnego rodzaju telefon. Olbrzymie zęby osadzone są na zawiasach i składają się, zagradzając drogę ucieczce. Elektryczne, świecące punkciki, umieszczone są bądź



na głowie lub też po całym ciele i błyszczą biało, żółto, różowo, seledynowo i t. d.

Jeden z tych potworów, złapanych przez Dra Beebe posiadał wzdłuż ciała cztery równoległe rzędy świecących różowo punkcików w liczbie 190 sztuk.

Szczyt dziwaczności osiąga jednak ryba - demon. Patrząc na nią trudno pojąć, jak żyjące stworzenie może wogóle być tak obciążone i skarykaturowane. Z czubka głowy-paszczy wyrasta mocny pieniek, który rozwidla się, dzieląc się na coraz cieńsze gałązki.

Niemniej dziwaczna jest ryba, która posiada przyczepioną do grzbietu wędkę z trzema haczykami i świecącemi punkcikami, jako przynętę do łapania mniej sprytnych i zaradnych towarzyszek. Zęby zaś ma ruchome i wykręcane we wszystkich kierunkach, w zależności od chwilowej potrzeby.



Jak ino w zesłą niedziele raniuśko wylazło słonecko z za Grzelowej stodoły, tak się galantnie ubrałem w przenicowany łoberok, buty wyglancowałem se jak jakie lusterko słomianym wiechciem i sadzami, przezegnołem się po katolicku krzyzem świętym i posedem do Zatracpny Wsi na nabożeństwo, coby być na godzinkach, mszy świętej i kazaniu jegomościowem, zeby pokrzepić swoją dusyckę, bo i ona tez, jak i moje grzysne ciało, potrzebuje pokrzepienia.

Sedem se i mendytowałem o różnościach i przeplatałem tą mendytacją koroneckom, ze bez całuśką drogę ani żywej dusycki nie ujźrołem.

Jaz naraz od jasieniecckich pól leci jakiś chłop i krzycy za mną:

— Maciek Artykuł! Zackoj-no, bo juz dawno na ciebie catuję.

Nic nie odpedziałem na to pyskowanie, bo wiem przecież od mojej krzesnomatki, ze się nazywam Maciek Bzdura, a nie Maciek Artykuł. A i to jesce wiem, ze od samego Jadama i Jewy wszyscy z pod lumeru 94 w Psi Wólce wabili się Bzdurami, a nawet o tem nas jegomość z parafje gadali.

Sedem se dalej i słysę znowu za sobą:

— Maciek Artykuł! stój!

Jesce nikt mnie w zyciu nie hereśtował, bo nikomu nijakiej krzywdy nie zrobiłem, splunąłem siarcyście na takie zacepianie, we wnątrzu wszyćko zaceno mi się trząść. Tak se rozmyślam, jak ludziska są zacepni i bitniki, a w tem ucułem mocne ściśnięcie wele głowy i krzyk nad sobą, jak na jakim wielgim jarmaku:

— Cego nie zackołeś? Cy myślis, ze ja nogi wygrał na luterji, albo gardziel za darmo mam?

Przeląkłem się strasecnie, bom takiego wrzasku jesce nie słysał i ze strachu z największą grzecnością odrzekłem:

— Przeprosom pieknie wielmoznego pana poletyka, nie spenetrowałem, ze to o mnie chodziło.

— Zascegam se — pada do mnie poletyk — zebyś wiedział, z kim mas hunor gadać. Jestem Kazimierz Grodek, sołtys z gromady Mrówca Wola, gdzie cały powiat zna mnie dokumentnie, a ino ty medrkole nie chces mnie poznać.

— Doprawdy mówię, nie poznałem was, panie sołtys, ale z wami nie będę gadał, bo do wasej gromady żadnej daniny nie jestem winien i śpiesę się prędźiuśko do kościoła, bo ja, Maciek, wiem, ze na całem nabeżeństwie, a nie na okrusynie mam być.

A pan Grodek, jak nierozdziawi pają i nie krzyknie:

— Stul pysk! Widzis kogo mas tu przed sobą?

Wtuliłem swoją pałgłowę w ramiona i gadam:

— Juz wiem, juz wiem!

No, skoro wis, to słuchaj — rzekł sołtys. Moja baba jest społecnica i cyto różne gazyty a i „Rolę" tyz i to tak dokomentnie, że od pirsy do ostatni stronicy, a po przecytaniu tak mi gada: Taki Maciek Bzdura pise artykoły, a ty gospodarz, co mos gospodarstwo duże, urząd sołtysa, chłopaka w gimnazyji: nie wstydosz się, że nic do „Role" nie pises. Przecież i do sejmiku powiatowego nalezys, schodzą się do ciebie po różne porady i zamiast tego zaśmiecienio mojej izby, napisołbyś o różnych bolącach do gazyty, a najwięcej o tem, coto są: „koło-peratywy" o spółdzielcościach, o obronie przed wyzyskiem zydów, o oscędnościach i t. d. Co tydzień takie brzęceaie od swoi baby słuchałem az mi naprawdę obrzydło i sumiennie pedziołem se, że tego Maćka Artykoła złapać musę, by mi pedzioł tajemnicę, z jakich on to książek to wszyćko pisuje, że tak ta baba trajkoce co tydzień w kuzdym lumerze „Roli" na moje stropienie.

Choć nie jestem pysny, to na dusy rozgrzało mnie, ze moje gadanie pani sołtysowej tak się podoba i panu sołtysowi, tak gadam:

— Zadnej tajemnicy nimom i moje gadanie idzie stąd, żem choć chudacek, to se kupuję i prelementeruję sobie gazyty, a ja widzę, ze wy, panie sołtysie, nie idziecie za waszą babą i mało cytacie, bo jak wyście mnie nazwali „Artykoł" to juz z tego widzę, żeście mnie porównali z handlem Srula co mo wichtuały, no i dynaturkę, co to chłopi, baby, kawaliry (opruc mnie), a nawet i małe dziecka piją, płacą zato ciężkie piniądze. Ja se w „Roli" gadam nie po to zeby zydów popirać, ino zeby wszyscy wyrozumowaliśmy ze: „Oświata ludu, dokonać moze cudu". Do tego cytom książki, gazyty a prawdę powiedziawsy słucham jak cytają, bo w niedzielę popołedniu zamiast wańciochem do góry lezeć, lepi jest mądre i dobre słowa posłuchać. No i widzita, że to mi wszyćko na pozytek wysło, łoleju jak dla siebie mam dosyć w głowie, no i pon redaktor od „Role" przyjmuje moje gadanie. Róbcie i wy tak w swoi gromadzie, zacnijcie robotę od pocątku, to jest.

Pirso rzec, cytać ino dobre gazyty.

Drugo rzec: Mieć swoją gromadzką cytelnię, w który byłyby książki mędre i gazyty.

Trzecio rzec: Mieć duzo odcytów.

Cwarta rzec: załozyć koło-peratywe.

Jak to wszyćko wykonacie, to wtencas będziecie mogli w „Roli" gadać tak jak ja, Maciek Bzdura

Pan sołtys podziękował mi za taką radę i przyobiecał, że dokumentnie u siebie wszyćko zrobi, zeby mógł i on, tak jak ja do „Roli" jakie gadanie opedzieć.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów V.

U Kanaków okrzyk: „Hu, ah!“ stanowi legalne i publiczne potwierdzenie małżeńskiego kontraktu. O jakimkolwiek religijnym obrzędzie niema mowy. Młoda para jest więc już złączona nierozerwalnym węzłem małżeńskim, nie okazując na razie z tego żadnego zadowolenia. Panna młoda siedzi nieruchomo, jak posąg Buddhy. Pan młody nie zwraca na nią uwagi, a nawet odwraca się od niej plecami, rozmawiając i żartując ze swymi przyjaciółmi. Gdy taka scena trwa już przez czas dłuższy i zaczyna być nudną, pan młody wstaje pierwszy, nie mówiąc ani słowa wraz przyjaciółmi udaje się na spoczynek do domu czarownika, panna młoda zaś wraca do domu rodziców.

dając mężowi orzech areko, liść batelu i trochę wapna. Od tej chwili rozpoczynają życie wspólne pod dachem pana młodego, uważającego się teraz dopiero za najszczęśliwszego człowieka.

Tymczasem rodzice młodej starają się zdobyć jak największą ilość mięsa na ucztę, aby tym sposobem wynagrodzić mieszkańcom wsi pana młodego niedawno przez nich poniesione straty. Następnie zapraszają wszystkich bliższych i dalszych członków rodziny, przesyjąc im zaproszenia na piśmie, oraz pewną ilość orzechów.

Przed wejściem do wsi wręcza ojciec panny młodej rozmaite dary, przyszedłszy zaś do domu, w którym uczta ma się odbyć, wypowiada pochlebną prze-



Wieczerza i zabawa przy ognisku na Wyspach Markizów.

Nazajutrz o świcie wieś pana młodego nader dziwny przedstawia widok. Wszyscy mieszkańcy, i krewni rodziny młodej przybywają do wsi pana młodego i stają się panami placu, zabierając z domów rodziców i najbliższych jego powinowatych wszystko, co im się podoba. Tem gorzej dla tych, którzy się na to nie przygotowali i nie ukryli zawczasu wszelkich kosztowności, lub naczyń kuchennych. Z domów napastnicy wybiegają do ogrodów, jedzą ile tylko mogą, resztę zaś niszczą, ścinając banany, rąbiąc palmy kokosowe lub wyrywając z korzeniem tarosy, ignamy i pataty. Dokonawszy tego zniszczenia, wobec którego napadnięci najmniejszego nie stawiają oporu, rodzina młodego podąża do domu czarownika, zabiera stamtąd pana młodego i w obecności wszystkich przecina uroczyście jego pas z kory drzewnej, który nosił dotychczas jako młodzieniec. Ceremonji tej towarzyszy odpowiednia przemowa, z której nowy ojciec rodziny dowiaduje się o przyszłych swych obowiązkach. Teraz wypada znowu połączyć z sobą nowożeńców, którzy w dniu poprzedzającym powaśnili się z sobą; rozpoczynają się więc takie same ucieczki, gonitwy i porywania przemocą, uwieńczone takim samym wynikiem a mianowicie tem, że państwo młodzi jak wczoraj tak i dzisiaj nie chcą patrzeć na siebie. Cały dzień upływa na rozmaitych grymasach ze strony obojga, poczem wszyscy rozchodzą się do domów na spoczynek.

Trzeciego dnia rano cała ta komedja dobiega do końca. Panna młoda pierwsza się rozpromienia, po-

mowę na cześć rodziców panny młodej. Ojciec panny młodej wstaje z uśmiechem i na grzeczną tę przemowę jeszcze grzeczniejszemi odpowiada komplementami. Następnie wszyscy zabierają się do jadła, zastawionego w wielkiej ilości. Sam pan młody otrzymuje całego wieprza, z którego jednak pozostawia sobie tylko ogonek, resztę zaś rozdziela między biesiadników. W kilka dni później składa wraz z żoną wizytę jej rodzicom, którzy obdarzają wówczas sowicie swą córkę.

Na tem kończą się ceremonje i zwyczaje towarzyszące legalnie zawieranemu małżeństwu. Przebija w nich żywość i gwałtowność.

Nie zawsze jednak związek małżeński tak łatwo dochodzi do skutku, nieraz bowiem z powodu własnego ubóstwa, lub zbyt wygórowanych żądań rodziców dziewczęcia, konkurent do jej ręki niezwalczone na swej drodze napotyka przeszkody. Wówczas konkurent chwyta się innego środka, mianowicie porywa upatrzoną dziewczynę. Wieczorem młody ukrywa się w trawie, oczekując na narzeczoną i wygrywa na flecie nieraz całemi godzinami tęskne melodje. Serenady takie odbywają się każdego wieczora aż do chwili, w której dziewczynie uda się uciec z domu rodzicielskiego i połączyć się z narzeczonym. Oboje uciekają do jednej z pobliskich wiosek, w której mają krewnych lub przyjaciół i spłatawszy takiego figla swym rodzicom, uchodzą w oczach współbraci za prawowitych małżonków. Niebawem też w całej okolicy rozchodzi się pogłoska, że ten a ten ożenił się

z tą a tą. Rodzice zbiegów wpadają w taką wściekłość, iż grożą zamordowaniem obojga młodych, lecz sąsiedzi starają się ich uspokoić i pogodzić z faktem dokonanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi

Po chwili Jadzia zniknęła mu z oczu w mroku wieczornym. Tadeusz powracając do domu, zastanawiał się. To się nazywa dobrze wychowana panna. Jakże trudno znaleźć w tych czasach takie dziewczę... Z izby czeladniej dochodziły śpiewy rozbawionych robotników, ale Tadeusz stracił ochotę do dalszej zabawy.

IV.

Ścibor powrócił wieczorem dobrze podchmielony i w nadzwyczaj dobrym humorze. Nie jadł kolacji, tylko poszedł do swego pokoju i długo robił jakieś obliczenia na kawałku papieru. Wreszcie uśmiechnął się i rzekł do siebie:

— Jak Boga kocham! — sto tysięcy dolarów, to blisko miljon złotych. Taką rybkę złowić, to świetny interes. Muszę ich zaprosić do Knyszowa w najbliższych dniach. Nie mogę na to pozwolić, aby kto inny zabrał taką sumę dolarów. Czyż Tadek nie może ożenić się z panią Szmitową? Chłopiec przystojny, wykształcony. Wprawdzie ona dużo od niego starsza, no — ale można powiedzieć, że nie grzeszy urodą. Wobec takiego kapitału jaki posiada czyż można zważać na wiek i urodę?

Położywszy się do łóżka, długo rozmyślał na co przeznaczyłby owe pieniądze.

Przy rannem śniadaniu, zdziwił się nie mało Tadeusz, gdy go ojciec zapytał jak poszła zabawa. I ani nie wspomniał, o wydatkach na ten cel poniesionych.

— No, — Bogu dzięki! — myślał Tadeusz — skończyło się na sobotniejszej awanturze. Widocznie ojciec wkońcu sam przyznał, że ludziom od czasu do czasu należy się rozrywka.

Ścibor siedział chwilę zamyślony, puszczając kłęby dymu z ust. Strzepnął popiół z papierosa, spojrzał na syna, wreszcie odezwał się:

— Wiesz Tadek — mam dla ciebie świetną partję. Wprawdzie nie wiem jakie ty masz zapatrywania, sądzę jednak, że gdzie idzie o stronę materjalną, będziesz się kierował zdrowym rozsądkiem.

Tadeusz słuchał wywodów ojca, wreszcie zapytał:

— Cóż to za partję i w dodatku świetną ma ojciec?

— Mam kobietę reemigrantkę z Ameryki. Pomyśl tylko! Ona ma sto tysięcy dolarów. Jest to rozwódka i dużo starsza od ciebie. Ale piękny posiada kapitał, biorąc według kursu dziewięć złotych za dolara, wyniesie trzy czwarte miljona na naszą polską monetę. Czy pojmujesz, co to znaczy wziąć za żoną taki majątek?

Tadeusz słuchał zamyślony.

— Mając taki kapitał spłacimy wszystkie długi jakie ciążą na majątku. Wystawimy piękny pałac na miejscu tej rudery; również nowe stajnie i stodoły. Dokupi się parę folwarków, no i będziemy magnatami? I co ty Tadek na to?

— Ja? Na razie nic.

— Jakto? — Miałbyś nie podzielać ze mną zapatrywań w tej sprawie?

— Muszę się wpierw dobrze zastanowić — odparł Tadeusz — gdyż pojąć żonę, to krok bardzo ważny, który stanowi o szczęściu albo nieszczęściu na całe życie.

— Dobrze mówisz. I ja również jestem tego samego zdania. Jak ożenić się, to z kobietą, mającą posag. Mam zamiar zaprosić tę panią i jej brata do nas, na niedzielę. Przez tę parę dni sądzę, że się dobrze zastanowisz nad tem, co ci powiedziałem. Jestem pewny — że nie odepchniesz szczęścia, które się do ciebie uśmiecha.

Tadeusz wyszedł z domu, dosiadł wierzchowca i pojechał w pole, gdzie parobcy kosili konicz. W uszach jego brzmiały słowa ojca, zachwalające jakąś rozwódkę, gdy serce jego rwało się do pięknego niedawno poznanego dziewczęcia. Będzie miał ojciec ciężką przeprawę ze mną. Uśmiechnął się w duszy. Wstrzymywał bieg bułanka i rozglądał się po zaoranem świeżo ściernisku, nad którem unosiła się gromada wron, kracząc przeraźliwie. Zdala od pól dochodziły śpiewy pasterzy. Tadeusz wciągał z przyjemnością w płuca powietrze, przesycone zapachem świeżo skoszonej trawy. Zatrzymał się chwilę przy kosiarzach, poczem skierował wierzchowca ku polu pani Kleszczeńskiej. Tam zdaleka zobaczył Jadzię, rozrzucającą z pokosów świeżo zesieczony konicz.

Nie namyślając się, zeskoczył z konia, ostrożnie podszedł do pochylonego dziewczęcia i zasłonił jej rękoma oczy.

Krzyknęła przestraszona i wyrwała się.

Proszę pana! Co pan robi?

— Chciałem zrobić małą niespodziankę panience.

— Jak widzę, to pana trzymają się żarty — odparła zarumieniona i zabrała się do pracy.

— Panno Jadziu! Czyż tak można? — Ja tak chciałbym zamienić parę słów, a panienka nie uważa za stosowne przerwać na chwilę robotę.

— Nie mam czasu proszę pana! — Słońce tak grzeje, muszę rozrzucić trawę, by schła. Wyprostowała się jednak. Proszę mówić, słucham!

— Jaka szkoda, że nie mam teraz aparatu, byłbym zrobił zdjęcie, — rzekł z uśmiechem. Co za przepiękny byłby obrazek. Wśród pól nad skoszoną trawą pochylone, piekne, złotowłose dziewczę, rozrzucające rączkami pokosy.

— Czy to tylko miał mi pan powiedzieć?

— To, bo rzeczywiście panna Jadzia wygląda obecnie w pośród tej trawy bajecznie!

— Z pana jest pochlebca! — odparła, poczem chciała zabrać się do przerwanej pracy.

Ale Tadeusz zatrzymał ją, szpicrutą rozrzucił resztę trawy z pokosów. A robił to z takim rozmachem, że dziewczę roześmiało się szczerze.

— Robota skończona, moja panienko zawołał, podchodząc ku dziewczęciu, stojącemu na miedzy.

— Czy mi nie podziękuje pani za okazaną pomoc?

— Owszem, dziękuję panu! — odparła z uśmiechem i chciała pobiec do domu. Ale zatrzymał ją Tadeusz.

— To za mało dla mnie, moja panienko!

— Nie wiem, czego sobie pan życzy jeszcze?

Spojrzała przytem na niego i uśmiechnęła się, pokazując białe ząbki.

Chcę, by panienka zatrzymała się chwileczkę jeszcze — tu podniósł jej rączkę do ust. Wyrwała mu ją:

— Co pan robi! zobaczy kto i będą plotki!

— Niech zobaczy, każdemu mogę to sam powiedzieć. że kocham pannę Jadzię.

Spojrzała mu surowo w oczy. — Proszę tego do mnie nie mówić.

Tadeusz trzymając ją za rączkę, zapytał:

— Czy moje słowa uważa pani za obrazę?

Spuściła oczy i nie odpowiedziała.

— Czy może panienka ma już jakiego chłopczyka, którego kocha?

— Nie mam czasu myśleć o chłopcach i kochaniu — odparła, — starając się nadaremnie wyrwać rękę ze silnego uścisku.

Tadeusz oglądał paluszki Jadzi i mówił:

— Biedne łapki, takie już spracowane. Żal mi panienki, że tak sama musi pracować w polu.

— Nazywa się trudno proszę pana! Bóg stworzył ludzi do pracy.

— To ludzi, ale panienka zamiast w polu pracować, powinna raczej przechadzać się po salonach i odbierać hołdy, jak królowa od poddanych. Te paluszki stworzone są do fortepjanu i do pocałunków, ale nie do ciężkiej, fizycznej pracy. Tu zawinił bocian niecnota: że panienkę zamiast zanieść gdzieś do pałacu, zostawił w małej chatce.

Wyrwała się, mówiąc:

Nie chcę słuchać dalej pańskich komplementów.

Tadeusz stał patrząc za biegnącą do domu Jadzią.

— Co za czarodziejsko piękne dziewczę — myślał, siadając na konia.

V.

Pewnego dnia wszedł Ścibor do kuchni i rzekł:

— Słuchajcie Kleszczeńska! w niedzielę mają przyjechać do nas goście. Macie się postarać o dobry obiad i podwieczorek.

— Ile osób ma być? — zapytała — pani Lena.

— No, macie! Już baba ciekawa — rzekł obrażony Ścibor.

— Nie jestem ciekawa, ale muszę wiedzieć, na ile osób mam się przygotować.

— Przyjedzie bardzo bogata pani i jej brat. Muszę was przytem pouczyć, byście się przy nich zachowali odpowiednio. Tak pana jak i panią macie pocałować w rękę.

— Proszę się zwrócić do służących z podobnym rozkazem. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Ścibor spojrzał ostro na gospodynię:

Tylko się liczcie ze słowami — krzyknął. — Rozbuchałyście się na moim chlebie. Jesteście ordynarna baba.

Twarz pani Leny oblał rumieniec. Możliwe, że zrobiłam sie ordynarną, co jedynie mogę zawdzięczać panu. Według przysłowia: „Z kim kto przestaje, takim się sam staje“.

Gdy rozgniewany dziedzic chciał wyjść, zatrzymała go w progu, żądając pieniędzy na konieczne wydatki.

— Patrzcie pa stwo! to mi gospodyni, co nie ma grosza na wydatki domowe. A gęsi wam paść, a nie być gospodynią we dworze.

Lena załamała ręce, mówiąc,

— Skąd ja mam mieć pieniądze, jak cała gospodarka pod psem. Drobiu nie wiele się chowa, bo dużo zjadają zboża, mleka zaledwo wystarczy w domu, świni nie chowa się zupełnie. I pan domaga się, bym miała z gospodarstwa pieniądze? Więc pytam się za co?

Dziedzic gniewnie sięgnął do kieszeni i wyjąwszy dwa złote, rzucił na stół.

— Pan daje mi dwa złote, to wystarczy na cukier, sól i inne drobne rzeczy, a gdzie mięso?

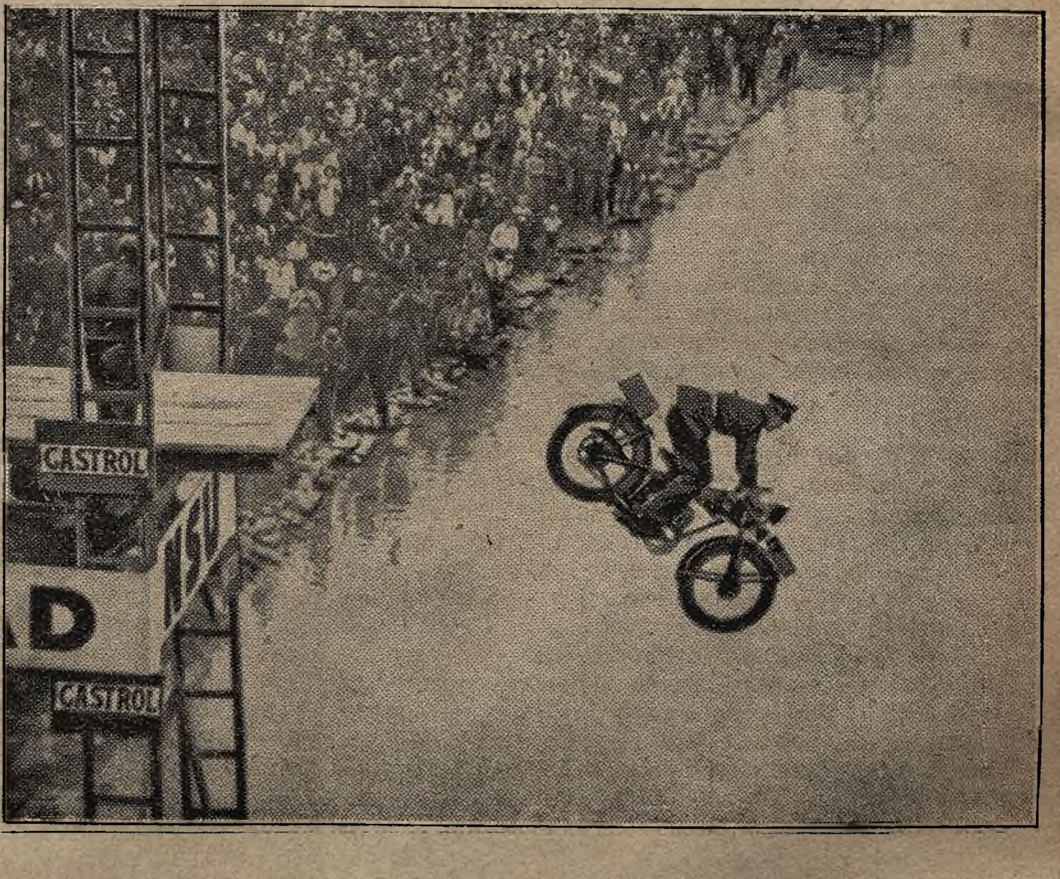
— Gdybyście umiała się rządzić, to wystarczyłoby wam na pewno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skok z motocyklem do Dunaju.

W czasie ćwiczeń sportowych wiedeńskiej policji, jednym z punktów programu był skok z motocyklem do Dunaju z wysokości 10 metrów.

Przedsięwzięcie to, napozór humorystyczne, jest jednak wielce niebezpieczne i wymaga wielkiej wprawy w jeżdżeniu i przytomności umysłu, bowiem przez stracenie równowagi jeździec łatwo może wypaść z siodła i w wodzie motocykl zwalić się na niego i przedsięwzięcie takie i życiem przepłacić. Zamieszczone obok zdjęcie fotograficzne przedstawia moment skoku policjanta siedzącego na motocyklu do Dunaju.



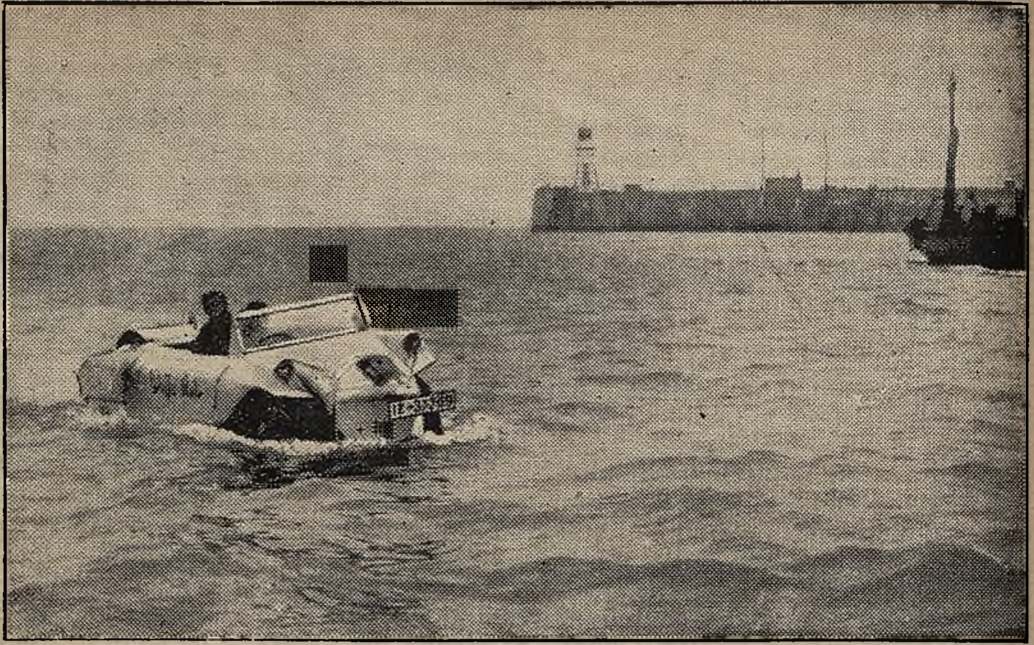
Samochód, który nie tonie

nawet w morzu.

Niemiecki inżynier Jakób Baulig z Koblencji skonstruował samochód, który porusza się zupełnie swobodnie nietylko na lądzie, ale również i na wodzie.

Inżynier ten przepłynął w tym samochodzie kanał La Manche w czasie 8 godzin i 20 minut. Może niedługo ulepszą taki samochód do tego stopnia, że będzie można zajechać w nim do Ameryki.

Śmiałków na takie wyprawy znajdzie się mnóstwo.



Zaklęty dom.

(Bajka arabska).

Był raz jeden mąż, który miał dwie żony. Każda z tych, powiła mu siedm córek. „Ach, jakież to nieszczęście, czternaście córek, a ani jednego syna!"

Mąż miał, bo musiał, drugą żonę, która była zła, jak osa. Ta troszczyła się tylko o swoje córki, upośledziwszy inne pozostałe po pierwszej żonie i ciągle nosiła się z myślą pozbycia się ich.

W mieście był powszechnie znany i omijany „przeklęty dom", który zamieszkiwały strachy złe. Jeżeli był kto w domu tym na noc, żywego już więcej nikt nie widział. Kiedy owa zła macocha o tem usłyszała, tak długo nalegała na męża, by je, to jest swoje córki tam posłał. — Tak się i stało.

Ale dziewczyny chytre, chociaż dobre, odważne i mądre nie ulękły się. Żądały od swego biednego ojca, by im kupił koszyk ryb, mleka i wonnej oliwy.

W domu był ogromny nieporządek, wszędzie walały się żółte kości ludzkie. Wszystkie siedm córek zabrały się do uporządkowania domu, pilną i skrzętną pracą. Wymiotły cały dom, na piec postawiły mleko, by strachy złe mogły je popić. Później paliły wonną oliwę na cześć strachów.

Rozpaliły ogień w piecu a jedna z nich piekła ryby na wieczerzę. A tu naraz objawiła się ręka, sama bez reszty ciała, wyciągła się przed nią, a jakiś głos prosty dał się słyszeć: „Siostrzyczko, daj mi też rybki!"

— Z radością, miła przyjaciółko, odpowiedziała spokojnie dziewczyna. — Ale ta jest jeszcze zimna. Byłoby ci z niej niedobrze. Zaczekaj chwileczką, aż ci ją upiekę.

Za chwilę dała wyciągniętej ręce smażoną rybę. A tu pojawiło się naraz jeszcze sześć innych rąk a wszystkie prosiły. Każdej też dała.

Kiedy się zciemniło, siostrzyczki zaświeciły świecę i usiadły do wieczerzy. Znowu zjawił się nagle przed niemi skrzat z dwoma nosami. W ręce trzymał świecę. Ale dziewczyny nie ulękły się go. Uprzejmie go przyjęły, usadziły go między siebie i nalały mu garnuszek gorącej herbaty.

— Może przyjść skrzat z trzema nosami? — zawołał drugi strach, który niepostrzeżenie wynurzył się z ćmy.

— Ależ, prosimy, prosimy, bądź nam witan!

Skoro zezwoliła drugiemu, wnet pokazał się inny z czterema, później i inni z pięcioma, sześcioma i siedmioma nosami. Wszyscy byli grzecznie przyjęci i bogato ugoszczeni.

Jeden raz odezwało się narzekanie, płacz i skomlenie, o litość małego dziecięcia:

— O, siostrzyczki! O, siostrzyczki! — Znieście mnie na dół!

Najodważniejsza z nich, wzięła świeczkę i wyszła na schody, które prowadziły na strych. Na ostatnim schodku stanęła na kęs mięsa. Zatoczyła go w swe ubranie, w skromną sukienkę i zniosła do izby.

Strachy złe były olśnione wspaniałomyślnością dziewcząt. Nikt dotąd tak z niemi delikatnie si: nie obszedł jak właśnie one. One to tak ich mile przyjęły, nakarmiły, oczyściły dom, nawet jeszcze im wonne olejki paliły. Zato im też skrzaty serdecznie podziękowały.

Na drugi dzień niegodny ojciec posłał czternaście mężczyzn z trumnami do owego domu, po szczątki jego córek. Myślał on sobie, że napewno będą nieżywe. Chciał je pogrzebać po ojcowsku. Ogromnie się jednak zdziwił, widząc że wróciły córki zdrowe, rumiane, żywe. Były ozdobione ślicznemi koralami i drogiemi kamieniami, któremi obdarowali je skrzatowie.

Swarliwa i zła macocha była ogromnie rozgoryczona. Widziała śliczne djamenty, więc chciała by też jej córki takie same miały. Namówiła męża by jej córki zawiódł też do „przeklętego domu". Ojciec je zawiódł, dając im rybki, mleka i wonny olej.

Wszystkie te drugie córki były krnąbrne, leniwe, dumne i wypieszczone. Skoro dostały się do domu, śmiecia nie wymiotły. Kiedy ręka nagle wyciągła się do tej co rybki piekła, ta ze strachu poczęła krzyczeć:

„Ach, biada, biada!" zaczęła odmawiać formułkę zaklęcia: „Bismilahi erahmani er rahim!" „W imieniu miłosiernego i sprawiedliwego mahometa! zbaw mnie od złego ducha!" „Podajcie mi siekiery!"

Ale ręka nagle znikła. Pogroziła jej tylko, nic nie rzekłszy. Kiedy zjawiły się skrzaty z kilkoma

nosami, zagnały je z przekleństwem i ze śmiechem w ciemny kąt. Kiedy odezwał się głos prośby dziedzięcia, to żadna nie odważyła się znieść kęs mięsa przeklętego. Wszystkie tylko wołały: „Bóg cię zatrać na wieki wieków!"

A kiedy drugiego dnia rano przyszedł ojciec po nie, oniemiał ze zgrozy. W zaklętym domu wszystkie siedm córek były w straszny sposób potargane w kawały. W chacie biednego ojca powstał smutek. Najbardziej opłakiwała swe córki żona.

Tak to ukarane zostały za swą chciwość i niemiłosierność córki i ich matka. *Stolarz Teofil.*



Poradnik gospodarczy.

Ściernisko zaraz podorywać.

Żniwa to radość i nadzieja rolnika. Przez cały okres ciężkiego przednówka rolnik pociesza się tą jedną myślą; „aby do żniw, później będzie już łatwiej". Nic tak chyba nie rozjaśnia wzroku rolnika jak bujny łan ciężki snop.

Ponieważ kolejność robót jest w każdym roku ta sama, ponieważ i w przyszłym roku będą żniwa, przeto już teraz czas myśleć o tem co i gdzie należy zasiać i jakie należy poczynić prace w polu, by zapewnić należyty urodzaj.

Stworzywszy plan należy zaraz z całą energją zająć się jego wykonaniem. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na podorywki, które są nieodzowne. Po ścięciu kopy żyta należy ustawiać w szerokich odstępach w prostych linjach, tak, aby zajmowały jak najmniej miejsca i ściernisko natychmiast podorywać. Podorywkę należy obsiać przy bardziej zasobnych ziemiach rzepą ścierniskową, gorczycą białą lub rzepnicą, przy mniej zasobnych w nawóz — roślinami motylkowemi jak łubinem, peluszką lub t. p.

Podoranie i obsianie ścierniska przynosi trojaką korzyść: skuteczną walkę z chwastami, zapas zielonej paszy — względnie skuteczny nawóz zielony oraz poprawią znakomicie strukturę gleby. W żadnym razie nie należy pozostawiać ściernisk bez podorywek.

Godzi się jeszcze zaznaczyć, że niewłaściwem jest trzymanie nie podoranych ściernisk albo pastwisk dla bydła, korzyść tego znikoma, a strata w późniejszej uprawie ziemi znaczna.

Porady pszczelarskie na obecną dobę.

Jak długo źródła miodu płyną, tak długo można zbierać ale nie wolno broń Boże za dużo brać, jak to zwykle bywa, mówiąc one sobie jeszcze nazbierają.

Trzeba pamiętać, że po lipcu, w okolicach gdzie jest wczesny zbiór, pożytek się kończy i pszczoły już niewiele co uzbierają. W niektórych okolicach kończy się pożytek nawet już w połowie lipca. Dlatego każdy sumienny pszczelarz musi dbać o to, żeby z uzbieranego miodu z lata także część została w gnieździe dla zimowli, zaznaczając, że czy to silny czy słaby pień pszczół zjada miesięcznie dwa kilogramy miodu lub syty cukrowej (gotując jeden kilogram cukru na trzy kwaterki wody). Nadmieniam również, że przy obliczaniu zapasów na zimę możemy posługiwać się dłonią, obliczając z dwóch stron zaszytego plastra jako pół kilo miodu.

Najlepiej na zimę dawać do gniazda ramki górą zalane miodem i zaszyte. Z plastrów nowych, które nigdy jeszcze nie były zaczerwione nie należy składać gniazdo do zimowli, ponieważ takie plastry nieutrzymują ciepła jakie pszczoły potrzebują do dobrego zimowania.

Przy miodobraniu trzeba zachować wielką czystość i ostrożność. Zlany z miodarki miód musi się kilka dni w ciepłym pokoju odstać, aż dostanie na samem wierzchu białą piankowatą powłokę. Wtedy wszystkie banieczki z powietrzem i drobne kawałeczki wosku, które za drobne były aby się mogły na sitku zatrzymać, wypłyną na wierzch. Tę powłokę (kożuch) trzeba delikatnie zebrać i można to nawet pszczołom dać z powrotem do ula zwłaszcza takim pszczołom, które budują plastry. One nam będą bardzo wdzięczne za te kawałeczki wosku, które się tam znajdują, bo jak się pożytek skończy to i wosku brak. Tak samo miód się nie zniszczy, bo pszczoły go z powrotem zaniosą do plastrów. Gdyby się tę powłokę przez całą zimę zostawiło, mógłby miód zafermentować.

Jeżeli ktoś przechowuje większą ilość miodu w glinianych, polewanych lub szklannych naczyniach (słojach) musi do środka włożyć czysty patyczek (z byle jakiego tylko słodkiego drzewa) bo w przeciwnym razie gdy miód zacznie się krystalizować, to naczynie rozsadzi, bo miód przy krystalizacyji ma taką samą siłę jak woda, gdy marznie.

Stanisław Schwabenthan.

Poradnik lekarski.

Gorące okłady z koniczyny leczą skutecznie płuca.

Suszone kwiaty koniczyny nadają się doskonale jako zewnętrzny środek leczniczy do okładów, zaparzeń, obmywań i kąpieli w najróżnorodniejszych chorobach. Działają one nietylko jako podnieta cieplna, lecz także, przez zawarte w koniczynie olejki eteryczne, przyspieszają przemianę materji, regulują obieg krwi, pobudzają, wzmacniają i ułatwiają wydzielanie nagromadzonych w organizmie trucizn.

Okłady z koniczyny stosowane do pobudzenia potów, dają bardzo dobre wyniki. Znoszą je doskonale nawet chorzy na astmę i serce, dla których, jak wiadomo, nawet zwykła parówka byłaby niebezpieczna. Okłady te, wywołujące poty, są wskazane nietylko w chorobach ostrych, wywołanych przeziębieniem, lecz także w bardzo wielu chorobach chronicznych, w których przy ich pomocy można wywołać pewnego rodzaju przełom.

Przyrządza się je w ten sposób, że w poszewki nasypuje się kwiatów koniczyny, zalewa się wrzącą wodą, doskonale wyciska i gdy nieco ostygną, okłada się niemi brzuch, boki i okrywa się z wierzchu kołdrą lub pledem. Równocześnie podaje się choremu szklankę gorącej herbaty napotnej z kwiatu lipowego, bzowego lub z suszonych malin.

Silni mogą w ten sposób pocić się aż do godziny, słabsi od piętnastu minut do pół godziny. Po wypoceniu się wskazana jest krótkotrwała zimna kąpiel dla silniejszych, dla słabszych krótkotrwała kąpiel letnia.

Gorące okłady z koniczyny dają doskonałe wyniki w chorobach płócnych, zwłaszcza dla starszych osób, dla słabych dzieci i odpluwających flegmę gęstą, żółtą lub zieloną, kaszlących, gorączkujących, o krótkim oddechu, bez apetytu, ogólnie osłabionych

Okłady te stosuje się na całą klatkę piersiową, także na szczyty, raz lub dwa razy dziennie przez półtorej lub dwie godziny dziennie kilkakrotnie je zmieniając. Potem należy szybko obmyć chorego zimną wodą i nadal zostawić w łóżku.

Gorące okłady rozgrzewają płuca, powodują szybko dopływ krwi i przez to działają leczniczo. Zwłaszcza zalecane są okłady tego rodzaju w katarach płucnych u dzieci, kiedy to z powodu trudnego odpluwania i ogólnego osłabienia grozi wprost uduszenie.

Tak samo dobrze działają te okłady w astmie. Przez ciepło łagodzą kurczowy kaszel, a ponadto rozrzedzają i ułatwiają odplucie flegmy, która jak wiadomo, odchodzi w większej ilości na zakończenie.

KRONIKA.

Sesja Sejmu i Senatu zamknięta. Z powodu uchwalenia przez Sejm a następnie i przez Senat ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu zwołana w tym celu nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu została zamknięta. Dziś więc jeszcze nie jest wiadomem kiedy Sejm będzie zwołany i rozwiązany, jakoteż przedwczesne są przypuszczenia kiedy odbędą się wybory do Sejmu.

Czy radny musi umieć po polsku? Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśniło, że nieumiejętność władania językiem polskim musi być stwierdzona w sposób niewątpliwy. Fakt popełniania błędów gramatycznych lub ortograficznych nie stanowi dostatecznej podstawy do wydania takiego orzeczenia.

Pogoda w drugiej połowie lipca. Okres od 12 do 31 lipca zapowiada się dość pogodnie o zmiennem zachmurzeniu nieba, większem, z przelotnym deszczem około 21, 24 i od 27 do 31 lipca. Napływająca z południa nowa fala gorąca usuwa stopniowo chłodniejsze powietrze polarno-morskie powodując znaczne ocieplenie do miejscowych upałów włącznie. W ostatnich dniach miesiąca istnieje pogoda krytyczna z możliwością większych katastrof atmosferycznych. Okolicami przejdą ciężkie burze z huraganami, oberwaniem chmur i gradobiciem.

Dla powodzian w Tarnowskiem. Starostwo w Tarnowie rozdało 10.000 zł. w formie bezprocentowej pożyczki zwrotnej pomiędzy zniszczonych klęskami elementarnemi gospodarzy gmin Wierzchosławice i Klikowa.

Czchów dotknięty nowym kataklizmem. We środę dnia 3 lipca w godzinach popołudniowych szalała nad Czchowem i sąsiedniemi wsiami przez 3 godziny straszna burza, połączona z wichurą, licznemi piorunami i ogromną ulewą. Wezbrane potoki górskie poprzerywały brzegi, zalały domy i pola, zasypując je tu i ówdzie piaskiem i kamieniami. Strumienie wody zdarły warstwę ziemi z ziemniaków, powaliły zboża, poniszczyły drogi i mostki. Bardzo też ucierpiały wsie: Będzieszyna, Jurków, Filipowice, Druszków, Wytrzyszczka i inne miejscowości. W Biskupicach spaliła się od pioruna część zabudowań dworskich, a w Domosławicach we dworze zabił piorun krowę.

Niebywałe burze z piorunami. Nad Pilznem koło Tarnowa przeciągnęła onegdaj wielka burza z piorunami. W czasie burzy piorun uderzył w budynek sądu grodzkiego, zwalił komin i wpadłszy do celi więziennej poranił jednego z więźniów. Szkody, wyrządzone przez burzę, są znaczne.

W czasie burzy, która przeszła nad powiatem żywieckim w Pewelce koło Huciska uderzył piorun w budynek szkolny i kominem wpadł do mieszkania kierownika Tureckiego, zabijając jego żonę Marję, nauczycielkę z Gawłowa. Kierownik szkoły oraz krewna Zofja Turecka, znajdujący się w mieszkaniu doznali silnego porażenia.

Trąba powietrzna o niezwykłej sile przeszła przez okolice Wyszkowa, niszcząc kilkanaście stodół gospodarskich, znosząc młyn i 2 chałupy w majątku Wola Mystkowska (własność katolickiego Związku Polek). Orkan zniszczył doszczętnie dwie murowane stodoły i murowaną oborę. — W ogrodzie wyrwanych jest z korzeniami 40 kilka drzew owocowych i obalony parkan drewniany — na przestrzeni 20 kilku mórg. Siła tej trąby była niezwykła. Cała katastrofa trwała 3 do 5 minut. Straty w jednej Woli Mystkowskiej ocenić można na 60 do 70 tysięcy złotych. Na szczęście na kilka minut przedtem pomimo nadciągającej chmury — pastuch wypędził bydło (60 sztuk krów czerwonej rasy), które wiatr powalił na polu, ale które dzięki temu ocalały. — Budynki murowane rozsypane są w gruzy — świadczy to o niebywałej sile trąby powietrznej.

Na linji Tarnów-Nowy Sącz uderzył w czasie burzy piorun w autobus, przyczem porażony został konduktor autobusu. Z trudem tylko udało się go przywrócić do przytomności.

Olbrzymia wichura szalała również nad Lubelszczyzną. Huragan wywrócił wiele wiekowych drzew i obalił kilka budynków. Koło Starej Woli wicher porwał wiatrak, wraz ze śpiącym we wnętrzu młynarzem, który na szczęście wyszedł z tej przygody cało.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Przed sądem okręgowym w Przemyślu, jako instancją odwoławczą, toczyła się rozprawa, przeciwko nieletniemu Żukowi, skazanemu przez sąd grodzki na dom poprawy za udział w rabunku. Zasługuje na uwagę fakt, że w ostatnim słowie oskarżonego, Żuk bynajmniej nie prosił o uwolnienie względnie niski wymiar kary, lecz prosił sędziego o umieszczenie w domu poprawy w Przydzielnicy, gdyż tam będzie miał przynajmniej „zapewniony dach nad głową i łyżkę strawy“. Sąd przychylił się do prośby oskarżonego. Podobne wypadki coraz częściej notują protokóły sądowe, a są one charakterystycznym rysem współczesnej doby, kiedyto więzienie uważa się za deskę ratunku, za wybawienie przed grożącą śmiercią głodową.

Eksplozja granatu w rękach podporucznika. W czasie odbywających się ćwiczeń ostrego strzelania oddziałów 10 p. s. k. w Łańcucie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Ppor. Czesław Grudziński demonstrował rzut granatem; dokoła niego stało trzech podoficerów i kilkunastu żołnierzy. W momencie, gdy ppor. Grudziński złożył się do rzutu i wyciągnął rękę z granatem do tyłu, nastąpiła eksplozja, której skutki były fatalne. Ppor. Grudziński oraz stojący w jego pobliżu żołnierze runęli na ziemię. Po chwili rozległy się jęki rannych. Przybyły lekarz stwierdził u ppor. Grudzińskiego urwanie ręki oraz ciężkie rany głowy i nóg. Nadto ciężko ranni zostali trzej strzelcy, zaś lżejsze rany odnieśli dwaj plutonowi i jeden kapral.

Wszystkich rannych przewieziono do szpitala wojskowego.

Hajże na czarownicę. We wsi huculskiej Berezów w powiecie kołomyjskim rozpowszechniona jest wiara w czarownice. W związku z tym zabobonem zdarzył się następujący wypadek: Do niejakiej Anny Drohomireckiej, zażywającej sławy czarownicy, przyszła niejaka Julja Romańczycowa i prosiła ją, by odwiedziła natychmiast jej ciężko chorego męża, który chciał zasięgnąć jej porady. W mieszkaniu Romańczyców spostrzegła Drohomirecka, że została zwabiona w zasadzkę, gdyż Romańczyc nie był wcale chory, lecz rzucił się na starą kobietę i powalił ją na ziemię, żona jego zaś związała jej nogi rzemieniem, a dokoła jej szyji założyła pętlicę i poczęła ją z całych sił dusić. Następnie zgięła głowę półprzytomnej „czarownicy" twarzą do ziemi i chwyciła siekierę, którą zamierzała ściąć Drohomireckiej głowę. W tym momencie nadszedł niejaki Kiceluk, który zawołał głośno: „szandary idut" Romańczycowa na chwilę odstąpiła od kobiety, z czego skorzystał wieśniak i ją rozbroił. Romańczycowa stanęła przed sądem okręgowym w Kołomyi. Oskarżona zeznała, że była przekonana, że „czarownica" rzuciła na jej męża czary, które spowodowały u niego chorobę i za to chciała ją ukarać. Sąd skazał Romańczycową w uwzględnieniu jej ciemnoty na 7 miesięcy więzienia.

Dziecko oślepło na słońcu. W czasie odpustu w Białej zaszedł straszny wypadek, który winien być przestrogą dla matek. Na odpust przyjechała kobieta z niemowlęciem w wózku i udała się do kościoła na nabożeństwo, zostawiając dziecko pod działaniem promieni słonecznych. Gdy matka wróciła do dziecka, ku swemu przerażeniu zauważyła, iż niemowlę oślepło. Matka z rozpaczy zaniemogła i przechodnie ocucili nieprzytomną.

Zabici od pioruna. Podczas szalejącej onegdaj nad Olkuszem burzy, piorun zabił na polach w Sutoszowej, Piotra i Jakóba Szewczyków, obydwóch z Sutoszowej. Piotr Szewczyk, wdowiec, osierocił 6-ro drobnych dzieci. Poza tem w powiecie olkuskim od pioruna powstało kilka pożarów w czasie burzy.

Żmije w lasach olkuskich. Wskutek nastania upałów w lasach na terenie powiatu olkuskiego pokazało się bardzo dużo żmij, które niepokoją ludność. Onegdaj do szpitala olkuskiego przywieziono mieszkankę Jangrota, St. Grysek, ostatnio zaś Antoninę Żurkowską z Wolbromia, obydwie ukąszone przez żmije.

Nad kieleckiem przeszła znów gwałtowna burza z piorunami. W czasie burzy nad wsią Kuchary powiatu stopnickiego piorun uderzył w dom Fr. Zarzyckiego, zabijając na miejscu jego żonę Teklę i Kazimierza Jeświła. Ponadto piorun spowodował pożar. Tego samego dnia we wsi św. Katarzyna pow. kieleckiego, piorun uderzył w zagrodę St. Sadela, skutkiem czego spłonął dom z zabudowaniami.

700 ludzi wskutek pożaru bez pracy. Na kopalni „Reden" w Sosnowcu wybuchł pożar, który objął niżej położone szyby. Pożar trwa dalej mimo akcji ratowniczej, w której biorą udział wszystkie oddziały straży ogniowej. Straty są bardzo duże. Kopalnia zatrudniała 700 robotników, którzy są dziś bez pracy. Narazie trudno określić, kiedy pożar będzie zlikwidowany.

Ataki szału wskutek gorąca. Ostatnie upały w Łodzi spowodowały wiele wypadków omdleń, zachorowań i porażenia słonecznego. Zanotowano również dwa ataki szału. Przy zbiegu ul. Północnej i Nowowiejskiej oszalał z gorąca 40-letni Chil Mondszein i zaczął wybijać szyby w oknach wystawy. Drugi atak szału zanotowano na dworcu kolejowym Łódź-Kaliska. Uległa mu nieznana kobieta, lat około 22. Z trudem udało się ubezwładnić nieszczęśliwą i odstawić do szpitala.

Przedwczesna uciecha spadkobierców. Angielskie władze konsularne w Warszawie zasypywane były zgłoszeniami ze strony osób, pretendujących do olbrzymiego spadku wysokości 60 miljonów funtów szterlingów, który rzekomo miał pozostawić zmarły w Australji multimiljoner Kornberg, żyd, pochodzący z Polski. W kilku miejscowościach utworzyły się związki spadkobierców, roszczących sobie pretensje do spadku. Po zbadaniu sprawy okazało się, że wartość całego spadku wynosi tylko 600 funtów szterlingów, to znaczy około 15.000 złotych, tak, że spadek pochłonęły w znacznej części koszta procesowe.

Poseł Wrona nie zapłaci 75.000. Wydział cywilny sądu okręgowego w Warszawie rozpatrywał sprawę o 76.000 zł. z pozwu b. posła stronnictwa chłopskiego Różańskiego przeciwko posłowi Wronie. Różański skazany został w swoim czasie na dwa lata więzienia za nadużycia popełnione na stanowisku dyrektora biura urządzeń rolnych Kółek Rolniczych. Niedobór 76.000 zł., brakujących w kasie, oskarżony tłumaczył w ten sposób, iż suma ta nie została przez niego roztrwoniona lecz dana posłowi Wronie na cele partyjne. Pokwitowanie jednak z podpisem posła Wrony zostało zakwestjonowane przez tego ostatniego. Poseł Wrona oskarżył potem Różańskiego o przywłaszczenie kartki z jego podpisem in blanco i o wypisanie treści niezgodnej z prawdą; sprawa ta wobec braku dostatecznych dowodów została umorzona. Obecnie Różański wystąpił przeciwko p. Wronie z pozwem cywilnym o 76.000 złotych, przedkładając ten sam kwit z podpisem pozwanego. Sąd okręgowy warszawski oddalił pozew Różańskiego.

Dwa i pół roku więzienia za porwanie dziecka. Przed sądem warszawskim toczył się we czwartek senzacyjny proces o porwanie w Ogrodzie Saskim 4-letniego Janusza Skalskiego. Porywaczka, którą była akuszerka Rakowska-Kozłowska, została skazana na dwa i pół roku więzienia. Oskarżona tłumaczyła się, że dziecko porwała nie w celach okupu, lecz dla zaspokojenia instynktu macierzyńskiego, gdyż była bezdzietną. Obrońcy zapowiedzieli wniesienie apelacji.

Tragiczny wypadek w Ubezpieczalni warszawskiej. W ambulatorjum Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie zgłosił się robotnik Emil Żabnicki prosząc o usunięcie blizny zniekształcającej mu wargę. Lekarz Ubezpieczalni postanowił dokonać zabiegu, to jest zastosowania neokokainy celem znieczulenia. Żabnicki zbladł, tętno zaczęło słabnąć, zastosowano wszelkie możliwe środki, ale to niewiele pomogło, gdyż robotnik wkrótce zmarł. Stwierdzono, że pacjent nie znosił neokokainy.

Syn ziemianina porwany przez cyganów. — Legenda o porywaniu dzieci przez cyganów sprawdziła się w majątku Strzelce, gminy ostrowskiej na Wileńszczyźnie, gdzie banda cyganów porwała siedmioletniego chłopca, Zbyszka Grotowicza, syna właściciela wymienionego majątku. Kiedy we dworze dowiedziano się, że cyganie wywieźli chłopca, zarządzono pościg, w którym wziął udział ojciec porwanego chłopca.

Z gorąca straciła mowę. W Dereznem (pow. Kostopol) wydarzył się niesamowity wypadek. Zaży-

wająca kąpieli słonecznej na miejscowej plaży 22-letnia Rachela Sznajderman, spostrzegła nagle ku swemu przerażeniu, że straciła mowę i nie może wydać najmniejszego dźwięku. Badanie lekarskie wykazało, że przyczyną niezwykłego wypadku jest pęknięcie wskutek upału pewnej żyłki w krtani i reakcja na struny głosowe.

Samobójstwo na oczach żony i dzieci. Na dworcu kolejowym w Skarżyskach w poczekalni II klasy w obecności żony i swych dzieci popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru nauczyciel Izydor Bochniak ze wsi Dylów, gmina Pajęczne, powiat Radomsko.

Kość mamuta. Na brzegu Niemna przy wsi Komotowo, w powiecie grodzieńskim prof. Kochanowski z Grodna, znalazł podczas objazdu terenu kość udową mamuta. Przypuszczalnie kość została wymyta przez wiosenne wody z pokładów nadbrzeżnych Dźwiny w górnym biegu Niemna.

294 budynki pastwą ognia. Onegdaj w nocy w miasteczku Maliboki, powiatu stołpeckiego, wybuchł pożar z nieustalonej dotychczas przyczyny. Spłonęło 255 budynków, należących do 50 gospodarzy. Tego samego dnia we wsi Wielka Słoboda, powiatu stołpeck ego, pożar zniszczył 10 domów mieszkalnych, kilkanaście budynków gospodarczych oraz wiele sztuk żywego inwentarza. We wsi Borebojno, gminy Naliborskije, wybuchł pożar od uderzenia pioruna, skutkiem czego spłonęło 39 budynków i znaczna ilość inwentarza.

Akcja antyżydowska w Gdańsku. W gdańskich miejscach kąpielowych prowadzona jest akcja celem zniechęcenia publiczności żydowskiej do pobytu nad morzem na terenie Wolnego Miasta. Pewni osobnicy przechodzą przez plaże wznosząc okrzyki przeciwżydowskie.

5 robotników zabitych przez pociąg. Na przejeździe kolejowym pod Piatra-Olt w Rumunji pociąg najechał na autobus, wiozący robotników. 5-ciu z nich zostało zabitych.

13-miesięczny chłopiec wygrał 6 miljonów lei. Z Bukaresztu donoszą, że główna wygrana rumuńskiej loterji państwowej padła na los będący własnością 13-miesięcznego syna urzędnika Barbulescu. Chłopak otrzymał los od swego ojca chrzestnego. Uroczystość wręczenia wygranej w kwocie 6 miljonów lei odbyła się w Bukareszcie.

„Ja jestem tym żydem". Niemiecka gazeta urzędowa „Preussische Zeitung" podaje, że we wtorek oprowadzano po głównych ulicach Królewca mieszkańca tego miasta, żyda, nazwiskiem Janson. Na piersiach miał on duży plakat z napisem: „Ja jestem tym żydem, który kąpał się w Cranz (miejscowość nadmorska pod Królewcem) z Niemką bez kostjumu kąpielowego". Niektórzy przechodnie dawali wyraz swemu oburzeniu przez okrzyki i pogróżki. W końcu publiczność pobiła Jansona. Osadzono go w areszcie.

Niezwykłe dwa nieszczęśliwe wypadki. Kronika policyjna w Hamburgu notuje dwa niezwykłe wypadki z dziećmi, 10-letni chłopak wrzucił do automatu ustawionego na dworcu kolejowym 10 fenigów. Ponieważ oczekiwana czekolada nie wypadała, szarpnął za rączkę automatu tak silnie, że ten wywrócił się i zabił chłopca na miejscu. — W drugim wypadku spuszczono sadzawkę w parku do jeziora, przyczem nie zauważono, że w sadzawce kąpie się 7-letni chłopiec. Silny prąd wody wciągnął chłopca do rury łączącej sadzawkę z jeziorem. Chłopca wydobyto z jeziora z ciężkiemi ranami głowy.

Najstarszy kapłan Francji obchodził setną rocznicę urodzin. We Francji obchodzono w czerwcu uroczyście setną rocznicę urodzin najstarszego kapłana katolickiego w republice, ks. Cadoret'a, który ukończył obecnie 100 lat życia.

„Normandie" daje dochody. Według sprawozdania „Compagnie Generale Transatlantique", pierwsza podróż największego okrętu transatlantyckiego „Normandie" przyniosła dochód wysokości 13.500 funtów szterlingów. Wydatki związane z przejazdem okrętu wyniosły 81.000 funtów, z czego 60.000 funtów na same koszta podróży, a 20.250 funtów na wydatki nadzwyczajne, dochód zaś sięgał sumy 94.500 funtów. Zgodnie z dotychczasowym planem, „Normandie" odbywać ma 20 podróży rocznie.

Wezuwjusz poczyna dymić. Wulkan Wezuwjusz wykazuje żywą czynność, lecz o charakterze normalnym w tym sezonie. Dyrektor obserwatorjum wydał biuletyny uspakajające ludność.

Żenił się 20 razy. W Moskwie rozpoczął się pierwszy proces z serji spraw o nadużycie „wolności sowieckiej". Aresztowano niejakiego Wołodina, który w ciągu kilku lat ożenił się 20 razy, rozwodząc się za każdym razem z poprzednią. Wołodin tłumaczy się, że działał zgodnie z prawami sowieckiemi. Podczas procesu wyszły na jaw fakty, że nie pamięta on nawet nazwisk i imion swoich żon. Jego postępowanie nazwano nikczemnym stosunkiem do kobiet.

Mewy złodziejkami. W angielskiej miejscowości nadmorskiej Fraserburgh policja miała duży kłopot, ponieważ ginęły stale bułki dostarczane przez piekarnie a zostawiane tamtejszym zwyczajem przed drzwiami. Wszystko wskazywało, że jest to dziełem doskonale zorganizowanej szajki. Przypadek tylko odkrył sprawcę kradzieży. Jeden z mieszkańców został zbudzony zrana okrzykami w ogrodzie. Wyszedł i zobaczył walczące ze sobą duże stado mew, które wydzierały sobie woreczek z bułkami. Policja odetchnęła.

Krowa przyczyną katastrofy autobusowej w Marokko. Wypadek samochodowy, który wydarzył się w niedzielę pomiędzy Rabatem a Mekneszem w Marokko, spowodowany został przez krowę, która znajdowała się wówczas na drodze. Szofer, chcąc ją wyminąć skręcił w bok i auto wpadło w rów, 12-cie podróżnych zostało zabitych, a 8 odniosło ciężkie rany. Wszystkie ofiary wypadku są tubylcami z wyjątkiem szofera, który został lekko ranny.

54 osoby zabite podczas święta narodowego w Stanach Zjednoczonych. W ubiegły czwartek, w dniu święta niepodległości Stanów Zjednoczonych, wydarzyło się mnóstwo nieszczęśliwych wypadków. Zanotowano 54 wypadki śmierci. Kilkuset rannych mężczyzn, kobiet i dzieci musiano przewieźć do szpitali. W jednym z parków rozrywkowych w czasie puszczania ogni sztucznych powstała nagle panika, w której udusiło się kilkoro dzieci.

2 000 dzieci otoczone morzem ognia. W stanie New Jersey, w Ameryce Południowej, pożar zniszczył znaczną część zabudowań w miejscu rozrywkowem, położonem na brzegu rzeki Hudson. W gaszeniu pożaru wzięły udział liczne oddziały straży pożarnej z Nowego Jorku. W chwili wybuchu pożaru w zagrożonej miejscowości znajdowało się 2.000 dzieci, które dzięki energji władz policyjnych i straży ogniowych udało się uratować. Tylko jedna osoba doznała poważnych obrażeń cielesnych.

103-letni staruszek zamordował 62-letniego. Z Buenos Aires donoszą o niezwykłym wypadku za-

mordowania 62-letniego Wiktora Plitor przez 103-letniego starca, mieszkańca Tuccuman w Argentynie Północnej, Borysa Gonzalez. Gonzalez, który był pijany, wszczął kłótnię z Wiktorem Plitor, w czasie której dobył noża i zadał mu śmiertelny cios w serce.

Straszna katastrofa w kopalni złota. W kopalni złota w Misorze w Indjach nastąpił wybuch, którego ofiarą padło 600 osób zabitych.

300 tysięcy morgów ziemi w Chinach zalane. W pobliżu Hankou w Chinach wylała rzeka Jang-Tse-Kiang, ponad 300.000 morgów ziemi stoi pod wodą, tysiące domostw są zatopione. Liczba ofiar w ludziach jest jeszcze nie ustalona. Komunikacja kolejowa i autobusowa w okolicy przerwana. Cztery główne rzeki prowincji Honan podniosły się o 6 metrów. Również w Kwantungu, Czing-Ko rzeki wezbrały, grożąc powodzią.

15 zabitych od wybuchu w Szanghaju. W koncesji międzynarodowej w Szanghaju wybuchł w niedzielę pożar w fabryce ogni sztucznych, 15 robotników poniosło śmierć, 75 odniosło rany. Fabryka została całkowicie zniszczona.

200.000 domów pod wodą w Japonji. Według ostatnich oficjalnych wiadomości, powódź w południowo-zachodniej Japonji spowodowała znacznie większe spustoszenia, niż przypuszczano pierwotnie. 90 osób utraciło życie, 20 zaginęło, przeszło 300 jest rannych. — 1700 domów uległo zupełnemu zniszczeniu. — Przeszło 200.000 zabudowań znajduje się pod wodą.

140 osób zatonęło wraz z okrętem japońskim. Parowiec „Senzan Maru" zderzył się z parowcem „Midori Maru", który miał na pokładzie 168 pasażerów i 85 członków załogi. „Midori Maru" został tak silnie uszkodzony, że zatonął w ciągu 3 minut. Katastrofa, która spowodowana została przez gęstą mgłę wydarzyła się w pobliżu wyspy Siodo na wewnętrznych wodach japońskich. „Senzan Maru", który zdążał z Dajrenu do Osaka, zjawił się tak nagle w pobliżu „Midori Maru", że zderzenie stało się niemożliwe do uniknięcia. „Midori Maru" został wprost przecięty na dwoje, tak że nos „Senzan Maru" wdarł się do hali maszyn. Wyratowano 113 osób, lecz 140 osób utonęło.

Zaciekawiające wyścigi żaglówek.

Tak u nas w Polsce jak i w innych krajach celem wyrobienia sobie siły, odwagi, wytrwałości itd. wpadają ludzie na najrozmaitsze, nieraz kosztowne pomysły. Niejeden człowiek powie poco te dziwactwa, drugiemu zaś to do gustu przypada, w tem się lubuje, na to traci czas i pieniądze i nieraz naraża swe życie.

Do takich dziwnych i niebezpiecznych pomysłów należy wyścig żaglowych łodzi, urządzony w ubiegłym tygodniu przez Niemców na morzu.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy rozwiniętą długą linję mnóstwa żaglowców.



RZECZY CIEKAWE.

Osobliwa moda.

W Australji zapanowała moda pończoch z cienkiej skóry. Pewien pomysłowy fabrykant rękawiczek wypuścił na rynek ten nowy artykuł, który przyjął się odrazu i cieszy się ogromnem powodzeniem. Zaletą tych pończoch wobec jedwabnych jest to, że chronią one od ukąszeń komarów, roznoszących malarję. Chodzi o to, że choroba ta jest bardzo rozpowszechniona w niektórych okolicach Australji, a nowy rodzaj pończoch doskonale chroni nogi przed zjadliwemi owadami, — a prócz tego, jak twierdzą zainteresowane, prezentują się nie gorzej od zwykłych pończoch jedwabnych czy wełnianych.

Wszystko się myli.

Na Polesiu mieszka rodzina, której powinowactwo rodzinne tak jest skomplikowane, że długo głowiono się daremnie nad jego rozwikłaniem.

Pewien starszy obywatel, nazwiskiem Marciniak miał z pierwszego małżeństwa dwie córki. Jedna z nich — starsza — wyszła zamąż za Jana Białego, młodsza poślubiła ojca wyżej wspomnianego — również Jana Białego. Ojciec Biały miał jeszcze z pierwszego małżeństwa jedną córkę, która poślubiła starego pana Marciniaka. Z tego małżeństwa urodził się syn.

I tak stało się, że obie panie Białowe mogą powiedzieć o sobie: „Ojciec mój jest moim synem, a ja jestem matką mej matki!" „Moja siostra jest moją córką, a ja jestem babką mego brata!"

Na Marsie obecnie jest jesień.

Ogłoszono w Tokio wynik obserwacyj, poczynionych przez obserwatorjum w Kioto w dniu 12-go kwietnia, gdy Mars oddalony jest od ziemi zaledwie o 90 miljonów kilometrów. Moment taki następuje jeden raz w okresie 2 lat i 2 miesięcy.

Obserwacje prowadzone były w doskonałych warunkach. Dyrektor obserwatorjum prof. Jamamoto twierdzi, że na Marsie rozpoczął się obecnie okres jesienny, odpowiadający wrześniowi na ziemi. Śnieg był widoczny jedynie na południowym biegunie planety. Kanały na Marsie były widoczne bardzo wyraźnie. W tropikalnym pasie Marsa można było zaobserwować przestrzenie pokryte zielenią.

Szybkość zwierząt.

Psy, zwane greyhound a hodowane w Anglji dla wyścigów osiągają szybkość 96 kilometrów na godzinę. Tresowano je też dawniej do polowania na wiatronogie zwierzęta jak gazele, zające i t. p. Gazela może dość długo biec tempem 80 kilometrów na godzinę. Żyrafa, bawół, struś są już znacznie powolniejsze. Osiągają szybkość 55 kilometrów na godzinę. Zwyczajna szybkość słonia jest bardzo niewielka — wynosi około 5 kilometrów na godzinę. Ale gdy słoń wpadnie w gniew i rzuca się na inne zwierzęta, wpada w tempo z górą 30 kilometrów na godzinę.

Ptaki mają dwie szybkości: jedną zwyczajną, z jaką odbywają podróże czy wycieczki, drugą nadzwyczajną, osiąganą w pościgu lub ucieczce. Ta jest o 100 procent większa. Uwzględniając owo maximum zestawił uczony następującą tablicę: Sęp alpejski 176 km. na godzinę. Jaskółka 168 km. na godzinę. Czajka 128 km. na godzinę. Dzika kaczka 94 km. na godzinę. Dzika gęś 88 km. na godzinę.

Rozmowa dookoła ziemi.

Poraz pierwszy przed kilku dniami dokonana została rozmowa telefoniczna, która obiegła wokoło całą kulę ziemską. Rozmowa ta miała miejsce w New Yorku, przyczem przewodniczący amerykańskiego towarzystwa telegraficzno-telefonicznego kazał poprosić do aparatu wicedyrektora tego towarzystwa, który znajdował się w sąsiednim pokoju. Połączenie pomiędzy obydwoma pokojami dokonane było wokoło całej kuli ziemskiej poprzez kabel w Londynie i Amsterdamie, następnie przez połączenie radjowe z wyspą Jawą i San Francisco, poczem normalnie połączeniem telefonicznem z New Yorkiem. Rozmowa, która obiegła 37 tysięcy kilometrów trwała 15 minut.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Walenty Pulchny** w G: Tak się Maćkowi trochę pokręciło, ale już jest wszystko w należytym porządku. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Józef Plata** w C.: Nie pożyczaj — dobry zwyczaj. Jak „Rola" Pańska goni od domu do domu, to nic dziwnego, że otrzymuje Pan numera poniszczone. — **Stanisław Jucha** w M.: Otrzymaliśmy — **Czytelniczka** „Roli" z K.: Owszem, zaproszenie Maciuś przyjmuje i tylko układa sobie na „hajzybon" to przyjedzie, tylko musi mieć bliższy adres, bo na stacji może być dużo ludzi. Najlepiej byłoby — mówił — żeby do zaproszenia i złociaki przyszły, to mógłby być i zaraz gotowy do drogi i w tem oczekiwaniu serdecznie pozdrawia i rączki całuje.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzzymać dla całości rocznika.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

(Ułożył Robert Grabski)



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Znaczenie wyrazów, czytanych z dołu do góry: 1. Przyrząd do wyciągania wody. 2. Ruch wiatru. 3. Znak. 4. Koszona trawa. 5 Czas zbierania zboża. 6. Niedostatek. 7. Wzajemna zapłata (zemsta) 8 Rodzaj konia. 9. Wypieszczone dziecko. 10. Ptak drapieżny.

Rząd środkowy, oznaczony gwiazdkami da nam nazwisko sławnego pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

I.

Czwarte pierwsze to skrytka na zboże,
Lecz i coś inne pomieścić może,
Wspak zaś trzecie i pół drugie jeszcze
Jako okres czasu tu zamieszczę.
Drugie trzecie to dwa tony mamy
Gamy włoskiej, gdy ją odśpiewamy.
Pół drugie, wspak pierwsze ten używa,
Kto do kogoś przesyłkę wysyła;
Czwarte zaś jest słowem pożegnania,
Tak wymówionem w chwili rozstania.
Całością jest produkt ogrodowy,
O którym w kuchni wiele mowy.

II.

O, jakże się znów cieszę,
Że z szaradami do Redakcji spieszę,
Pierwsze z trzeciem co powie,
Gdy każdy pomyśli, to się dowie:
Nauczycielka ze stanu duchownego,
Zaś połowa wzięta z drugiego,
Z trzeciem gdy złączymy,
O zawodzie tej osoby się dowiemy.
W teatrze jest wszędzie!
Pytam, kto to taki będzie?
Całość co znaczy to się przedstawi
Jego pracy niech Bóg błogosławi,
Trzy zawody w tej szaradze są wymienione,
Wszystkie niech będą od Czytelnika „Roli" pozdrowione.

III.

Pierwsze i pół drugiej znany nam mistrz słowa,
Łączy zdania, słowa zaś drugiej połowa,
Trzecia dobrze znaną rybę nam nazywa,
Całość imię męskie, rzadko u nas bywa.

3. Zagadki.

I

Ptak i zwierzę w jednym rzędzie,
A z nich nazwa kija będzie.

II.

Wprost niemiła ludziom siła,
Wstecz czytana miara znana.

4. Bilet wizytowy.

EMIL RYCZ — SANOK.

Z podanych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 lipca b. r.:

Znaczenie zagadek z Nr. 27 „Roli": 1. Łamigłówka: Warszawą, amoniak, raport, sonda, zero, ago, a. 2. Szarady: I. Szarada, stolica, pierogi. 3. Łamigłówka do uzupełnienia: Parada, aparat, zapasy, Dorpat, Europa. 4. Przestawianka: Kto we żniwa szuka chłodu, nacierpi się w zimie głodu

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Jędrzejczyk z R W., Franciszek Bańka z W.M., Mieczysław Szeliga z B., Józef Kapuściński z L., Karol Głowacki z J, Jan Siuda z Ł, Piotr Szewczyk z M, Karol Głowacki z J i Józef Pasternak z P.

Nagrody otrzymali pp.: Fr. Bańka z W. i Piotr Szewczyk z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma" w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 9 lipca b. r.

Przenica	16·75—17·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	13·40—13·60	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	17·00—17·50	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	14·75—15·25		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·75—23·00
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	31·00—33·00
Siano słodk.	5·00—6·00	Otręby pszen.	7·50—8·00
Łubin żółty	10·00—11·50	Otręby żytnie	7·00—8·00
Konicz.pastew	5·50—6·50	Mąka czerw.	9.00—10·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Żałoba.

— Pocieszyła się już pani po śmierci męża?

— O, tak, moja pani. Wyszłam zamąż za jego brata i teraz opłakuję już tylko stratę szwagra.



Mili sąsiedzi.

Có' to nasi sąsiedzi przestali się kłócić.

— A tak, podobno się gniewają...



Pożyczka.

— Czy pożyczyłbyś prawdziwemu przyjacielowi dwadzieścia złotych?

— Chętnie, ale niestety nie mam na całym świecie prawdziwego przyjaciela.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania. Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.